



WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 13 (65)

Warszawa, Niedziela 29 marca 1925 r.

Rok II

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kw. II 1925 r. (zł. 6.50, zagranicą dol. 2.—, wraz ze „Skamandrem” zł. 12.50) — konto czekowe w P. K. O. 85-15

Zofja Morstinowa

Najnowszy system krytyki literackiej

Daleko poza nami pozostało hasło „sztuka dla sztuki”. Teraz powstaje inna — może jeszcze nie sformułowana, ale przebijająca się coraz wyraźniej w artykułach literackich, a przede wszystkim w opinii publicznej: „sztuka dla celów społecznych i politycznych”.

Jakiś dziwny szal utylitaryzmu społeczno-politycznego ogarnął społeczeństwo w jego stosunku do twórczości literackiej. Niedawno martwił się p. Jan Nepomucen Miller, że „Pan Tadeusz” nie jest dość pedagogiczną książką dla młodzieży robotniczej i wiejskiej, i kazał nam zmieniać nasz stosunek do twórczości Mickiewicza, kazał wykreślić „Pana Tadeusza” z szeregu arcydzieł jako książkę nie zawierającą dostatecznej zdrowego obroku duchowego.

Teraz znowu ogromne zgorznienie powstało z powodu „Przedwiośnia” Żeromskiego. Ze wszech stron słychać ubolewania nad „socjalistyczną”, może nawet „komunistyczną tendencją” tej książki. Typowym objawem tego oburzenia „dobrze myślących” ludzi jest artykuł p. I. R. w „Dniu Polskim” z dn. 4 marca p. t. „Tyranja talentu”. „Ujawszy czytelnika żelazną ręką, autor prowadzi go gdzie chce”. „Jeśli w czytelniku nie rozbudzi tych samych namiętności... robi z niego swojego niewolnika, swoje narzędzie” — tak ubolewa autor „Tyranji talentu”.

Dotąd myślałam, że ten cel stawiają sobie mówcy wiecowi i agitatorzy partyjni, i uczono mnie, że celem twórczości artystycznej jest odtwarzanie życia i człowieka, stwarzanie piękna, wedle potęgi swej wewnętrznej wizji, ale widocznie to się zmieniło, i widocznie miarą wartości literackiej jest dziś wartość pedagogiczna i polityczna książki. I cóż nam po książce, z której nie dowiadujemy się dokładnie, do jakiego klubu sejmowego wstąpiłby jej autor, gdyby został posłem, po której przeczytaniu nie wiemy, „za kim autor się wypowiada, czy za budowniczym Polski Sewerynem Gajowcem (uwaga formalna: Gajowiec jest w „Przedwiośniu” Szymborskim, a nie Sewerynem — ale to szczegół), czy za ideowym komunistą Cezarym Baryką”, bo z przykrością trzeba przyznać, że „i tych, których ściga i karze, nie odziera całkowicie z ich wdzięku i uroku”. I właściwie niewiadam, kto jest „zły, a kto dobry”.

A tak łatwo było przecież napisać tę powieść tak jasno: Cezary Baryka mógł przesiąknąć ideami bolszewickimi, mógł zamordować ojca i matkę, mógł przyjechałszy do Polski, szerzyć agitację bolszewicką, pomagać czerwonej armii, mógł pluć na wszystko co polskie, zdradzać, podpalać, mordować i skończyć na szubienicy. Wtedy każdyby wiedział, że go autor „potępia”.

Można było i inaczej wybrnąć z sytuacji: mógł równie dobrze Baryka nie ulec w Baku wpływowi ideologii bolszewickiej, mogły go przejmować zgroza i obrzydzeniem słowa: socjalizm, komunizm, a nawet i takie podejrzané słowa,

jak wolność, równość, postęp i t. d. Mógł z niezłomną siłą i konsekwencją walczyć ze swymi rówieśnikami — mógł przyjeżdżając do Polski poczuć, że całe życie za nią tęsknił, mógł zobaczyć, że istniejące w niej stosunki są wprost idealne, i zostać wzorem obywatela — słowem, mógł zapisać się od razu do Narodowej Demokracji. Mógł być ostatecznie, będąc w Rosji bolszewikiem, nawrócić się w Polsce. I wtedy możnaby było „Przedwiośnie” zalecać na lekturę szkolną i rozdáwać na wiecach.

A tak co? Pamiętam, że ucząc się historii, pytałam się zawsze: czy Sobieski poszedł do nieba? czy Radziejowski poszedł do piekła? Otóż z Baryką właśnie niewiadam, czy pójdzie do nieba (na prawicę), czy do piekła (na lewicę). I to jest derutujące. Derutujące jest to, że przejawiając się rewolucyjną ideologią, widzi całe piekło rosyjskiego bolszewizmu, że widzi, iż ci, którzy o równości i sprawiedliwości mówili, uciskają i przesładują, że obiecując niebo, stworzyli piekło. I mimo że jest bolszewikiem, otacza czułym pietyzmem wspomnienie matki, odwozi ojca do tej Polski, w której nikogo nie zna, gdzie nikt go nie czeka, z którą nic go nie wiąże. Spełnia mężnie swój obowiązek partyjotyczny w r. 1920, a jednak widzi, że w nowej ojczyźnie są rany i łachmany, i ludzki ból i ludzka krzywda. Skacze do oczu agitatorom na komunistycznym zebraniu, nie widząc w ich programie zbawienia, — a jednak powolna i mrówcza praca Gajowca nie zadowala jego młodego zapala.

Że w życiu człowiek się waha i błądzi i szuka i widzi równocześnie dwie strony danego zagadnienia i bezskutecznie wyciąga ręce ku absolutnej prawdzie i absolutnemu dobru — to jest w porządku. Ale w książce tego nie wolno. Bo dzisiaj bohater powieści ma być nie człowiekiem, ale hasłem — przykładem odstrasającym lub zachęcającym. I nie wolno widocznie kłaść palca na żadnej z naszych ran społecznych, bo to pachnie chęcią przewrotu, agitacją bolszewicką.

Przerażającym artystycznie zjawiskiem jest to, że wielu ludzi zobaczyło w „Przedwiośniu” dzieło rewolucyjne i społecznie niebezpieczne, zamiast zobaczyć w nim to czem jest: nieprzeciętnie piękną, wysokiej miary artystycznej książkę.

I boję się, że tą miarą mierząc naszą literaturę, bardzo ją uszczuplimy. Już wyrzucamy z niej „Pana Tadeusza” i „Przedwiośnie”. Myślę, że dobrzeby było usunąć także „Improwizację” z „Dziadów”, bo ze względów religijnych nie jest dobrze mówić do Pana Boga: „Klamca jest, kto cię nazwał miłością”; i nazywać Go carem. A kto wie, czy nie ma jeszcze i innych arcydzieł, których społecznego i politycznego niebezpieczeństwa jeszcześmy nie dopatrzeli. Oczekujemy więc rozszerzenia listy tego sui generis jedynego indeksu literackiego.

Tuzy współczesnej literatury francuskiej U Pawła Moranda

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w lutym 1925.

Nowele Pawła Moranda „Ouvert la nuit” i „Fermé la nuit” były przez długi czas na ustach tych wszystkich, którzy mieli pretensję do znajomości literatury wyrafinowanej i finezyjnej, a wiadomo, że są ich miliony. Kobiety zwłaszcza wdychały na sposób kataloński, siliły się na oryginalność w stylu Portofino. Kulm, tęskniły za powabnymi obrazami Konstantynopola i jego haremu, którego losami miała zajmować się specjalna delegacja Ligi Narodów. Tymczasem jednak młody pisarz przygotował swoim adminkom niemałą niespodziankę, wprowadzając do „Léwis et Irène” sławną grę angielską „the beaver”, polegającą na tem, że wygrywający musi naliczyć największą ilość bród pomiędzy spotkaniami osobami. Ta zabawa nie była paniom na rękę, bo liczni mężczyźni mówili serjo o zapuszczeniu brody, która, jak wiadomo, jest przez pleć piękną zniechędzona. Brodacz stali się nagle przedmiotem ciekawości. To też idąc do ministerjalnego przybytku mówiłam sobie, że do trzydziestu nie naliczę, aby mieć brodatego szlema, ale zadowolnię się, jeżeli woźny ministerstwa będzie miał brodę. Szczęście mi dopisało. Na widok uguzikowanego człowieka powiedziałam cicho: „beaver”, a potem głośno:

— Le bureau de M. Morand, s'il vous plait.

— Au fond et à gauche.

Klasyczna odpowiedź, która może zaprowadzić na manowce nawet ministerjalne.

Paweł Morand, dawny uczeń Oxfordu, młody dyplomata, zajmuje się w ministerstwie spraw zagranicznych sprawami propagandy. Długi, wąski, parterowy gabinet pracy, — podobno dawne biuro generała Weyganda, gdzie autor „Feuille de température” potrafił zaprowadzić ten miły nieład, który mu nadał zaraz charakter bardziej intymny. Na fotelach i oknie rozłożone książki i papiery, na biurku duże amerykańskie okulary; naprzeciw mnie dystygnowany dyplomata i wytworny pisarz, a na ścianie, nad jego głową o czarnych włosach, mapa Europy zajmuje honorowe miejsce. Na niej potężne, rozwidłone łapy potwornego pajaka: są to ołówkiem nakreślone w zygawkach wszystkie podróże Moranda. Rzucając okiem na gęstą sieć, która obejmuje oczywiście w szczegółach całą Francję i zachodnią Europę, widzę ku wschodowi słabo zakreślony trójkąt, może mistyczny: Varsovie — Moscou — Pétrograd.

Morand zrozumiał moją ciekawość.

— Za kilka dni jadę do Rosji i po raz pierwszy z pierwszą walizką dyplomatyczną do Moskwy. Niestety, w Warszawie tym razem nie będę się mógł zatrzymać, a powrotna droga wypadnie mi przez Petrograd, Rygę.

— Mam nadzieję, że w walizce przywiezie nam pan „Une nuit rouge”?

Morand uśmiecha się dyplomatycznie.

— Erotyzm odegrał w moim życiu dużą rolę, jednakowoż naogół nie widzę konieczności literackiej tego rodzaju powieści. Tylko okoliczności najczęściej podsuwają nam pewne elementy, które potem wyzyskujemy i posługujemy się nimi. Jest to jednakowoż kwestja przy-

padku, bodaj takiego, jak zagadnienie, zapomnienia Oexmelina, wprowadził do literatury ten ciekawy element piratów



PAWEŁ MORAND

że w gruncie rzeczy Conrad mógł być równie dobrze pisać po francusku i stać się wielkim marynarzem i pisarzem naszym, tak jak stał się pisarzem angielskim.

— Pan znał Conrada?

— Tak. W 1916 r. ministerstwo wysłało mnie do Anglii w celach propagandy. Miałem także za zadanie zaprosić Kiplinga, Conrada i kilku innych pisarzy angielskich dla zwiedzenia frontu francuskiego. Niestety jednak, Conrad pomimo wielkiej ochoty zaproszenia tego nie mógł przyjąć, albowiem był unieruchomiony swoim rocznym kryzysem reumatyzmu. Wielki ten pisarz, pomimo całej swojej znajomości świata angielskiego, pozostał w gruncie rzeczy Słowianinem, Polakiem...

— Znaszszcza w „Lordzie Jimie”, nieprawdaz?

— Tak: w „Lordzie Jimie”. „W oczach Zachodu” i w „Murzynach z żalgi „Narcyza”. Cały sposób psychologicznego rozumowania i pojmiowania zagadnień życiowych jest wybitnie słowiański.

— Mówi się dzisiaj ogólnie, że na naszą powojenną literaturę wpłynęła w dużej mierze literatura angielska. Mam jednak wrażenie, że zapomina się trochę o dwóch pisarzach, którzy wybili doniosłe piętno na naszej umysłowości: Schwob i Rimbaud?

— Bezwzględnie. Schwob wydobyl z

i cały świat „de la ribaude”. Umysłowość jego była zresztą bardzo specjalna, wybitnie semicka, i jako taka posiadająca charakterystyczne cechy swej rasy.

— Jaki jest pogląd pana na literaturę współczesną?

— Przedewszystkiem pisze się za dużo i za szybko, wskutek czego forma pozostawia dużo do życzenia. Rytm jednak obecnego życia jest tak przyspieszony, iż zdaje mi się, że naogół zmierzamy coraz bardziej do formy krótkiej powieści, niemal noweli. Ma ona już zresztą zastosowanie w bardzo licznych utworach ostatnie doby. Znajdują się jednakowoż, od czasu do czasu, pisarze wierni tomowemu powieściom à la russe.

Pomyślałam, że autor „Fleur double” napewno takiej powieści nigdy nie napisał, choć był przyjacielem Prousta i jest jego wielkim wielbicielem.

— Widzi pani, np. mój ostatni utwór „Fleur double” miałem zamiar opracować trochę szerzej, bo zresztą sam temat nadaje się do tego, tymczasem byłem za bardzo nagłony. Wyszłedł on zresztą narazie jedynie w wydaniu zbyt krótkim, potem prawdopodobnie go uzupełnię. Ta historia kobiety, która okazuje się hermafrodytą, przedstawia ciekawy problem seksualny.

Mimowoli rzucam okiem na jedną z łap pajaka, bo przypominam sobie, że bohaterka-hermafrodyta jest rodem z Ra-

guzy. Przy tej sposobności spostrzegam, że cała Afryka północna jest również w mocy niebieskiego potwora.

— Edmund Jaloux porównywa pana do Mérimée i Maupassanta. Zdaje mi się jednakowoż, że chyba formą jest pan do nich zbliżony. Pierwszy odznaczał się pewną suchością, drugi zwłaszcza uczuciowością, a u pana, pomimo wszystkiego, przeważa raczej element intelektualny. A jakie są obecnie projekty literackie pana?

— Moja przyszła powieść będzie prawdopodobnie na temat stosunku Murzynów do białych. Pomimo dość bogatej literatury kolonialnej, mam wrażenie, że w tej dziedzinie jest jeszcze dużo pod względem literackim do zrobienia. Jedną z najlepszych powieści tego rodzaju jest niezaprzeczenie „Ulysse Cefre” Leblondów. Tęgo lata zwiedziłem nasze kolonie północne, zapuszczając się trochę i w głąb kraju. Mam też zamiar w bliskiej przyszłości pojechać do Egiptu. Jednak w tych krajach warunki komunikacji są tak utrudnione, że nigdy niema się dosyć czasu na zobaczenie wszystkiego.

— Co za szkoda, że wielki projekt podróży Colomb — Béchar — Timbaktu nie doszedł do skutku! Mielibyśmy z pewnością rozkwit nowej flory i fauny z nad brzegów Nigeru.

Oczy Moranda powędrowały na te słowa w świat daleki, ale nie mogłam odgadnąć, czy do czerwonej Rosji, czy też do kraju Murzynów. Kobieta — o odwieczny węże! — sprowadziłam go do rzeczywistości.

— Co pan myśli o tym niestałym elemencie kobiecym, który w utworach pana zajmuje tak poważne miejsce?

— Że jest równy mężczyznom, a kto wie, czy z czasem, dzięki różnym przeobrażeniom fizycznym i intelektualnym, nie zanikną powoli te wielkie różnice psychiczne, które nas dzielą obecnie.

— Jakież daleko jesteśmy od „Femme de trente ans”!

— „Femme de trente ans”? Któża kobieta ma dzisiaj lat trzydzieści, a która pięćdziesiąt? Zresztą wiek jest rzeczą względną.

— Rozumiem teraz, że ma pan tak gorące zwolenniczki nawet pomiędzy temi, które doszły już do „l'âge canonique”, a które dla odmłodzenia nie wahają się nie tylko obciąć sobie włosy, ale nawet, jak to przedstawił jeden ze znanych karykaturzystów, wyrwać zęby i wzbudzić tem zachwyt siostrzy wieku: „oh! ma chère, avec sa bouche edentée, elle a l'air d'un bébé”.

Morand śmieje się. Twarz jego, zazwyczaj zamyślona, ma teraz wyraz wesoły, oczy czarne, ciekawe zdają się notować każdy szczegół.

— Ja wogóle dużo nie czytuję dla braku czasu, ale właśnie jednym z moich ulubionych autorów jest Balzac. Proszę sobie wyobrazić, że jedna z Polek zaproponowała mi wymianę korespondencji. Odpisałem, że propozycja ta bardzo mi pochlebia, ale wolę nie, bo obawiam się, żeby się nie skończyło tak jak pomiędzy panią Hańską a Balzakiem.

Oboje prawie równocześnie wykrzykujemy:

— Pauvre Madame Hańska!

— Pauvre Balzac!

Irena Briares.



Nr. 11 „Naokoło Świata” zawiera:

Prof. dr. *Walery Goetel*: Parki narodowe w Ameryce a w Polsce (2 kartony i 20 ilustracji) — *Zdzisław Kleszczyński*: List (7 ilustracji Gronowskiego) — *J. Szapiro*: Nowe linie powietrzne (10 ilustracji) — *Anna Moszyńska*: Ziemia obiecana (24 ilustracje) — *Zdzisław Kleszczyński*: Tajna dyplomacja (4 ilustracje B. Nowakowskiego) — *Antoni Lange*: Zagadnienie moralne (5 ilustracji B. Nowakowskiego) — *Dr. Wł. Żelechowski*: Góry lodowe (5 ilustracji) — *Jan Kowalewski*: Zaklinacze węzów (3 ilustracje) — *Inż. Ż. Kacprowski*: Kanał Panamski (8 ilustracji) — *J. A. Williams*: Człowiek, który ukradł pelikana (8 ilustracji Grusa) — Z teki humorysty (rysował Grus) — Rozrywki umysłowe.

Okladkę trójbarwną wykonał *J. Tom*

Cena zł. **2.50**

Polska „Alkestis”

Kraków, w marcu 1925 r.

I znów podał Teatr im. Słowackiego dłoń pomocną nowemu talentowi: po „Aruncie” Hulewicz wprowadził na deskę sceniczną „Alcestę” Emila Żegadłowicza. „Alceste”. Leży w tem imieniu dla człowieka kulturalnego cały kompleks wrażeń, śpiących głęboko na dnie duszy, scalonych już w symbol niewzruszający: miłości. Miłości małżeńskie, wierności, bezinteresownej i czystej, silniejszej od śmierci, triumfującej nad życiem. Alceste Eurypidesa — to ta jedyna z ludzi, która dobrowolnie, samochcąc, oddaje życie za życie męża i obojętnie zstępuje do Hadesu, skąd ją dopiero Herakles, druh Admetowy, zwalnia i przywraca przyjacielowi. Oto krótki i prosty mit, jak prosi i naturalni są i bohaterowie Eurypidesa.

Cóż sprawa, że brzmienie znanego nazwiska budzi w nas śpiący oddźwięk? Co wogóle pcha nas do odświeżania mitów, przerabiania ich, aktualizowania? Jestli to tylko cześć ciekawości, która sprawia, że pochylamy się nad przepaścią minionych wieków, by zajrzeć w nasze własne, zamierzone oblicze, czy też może ochota skontrolowania, co z wczorajszych haseł obowiązują i dzisiaj? Prawdopodobnie jedno i drugie. W każdym razie jest to „raczej przrównanie do spraw naszych, niż nasza sprawa” — powiada Alfred Kerr, znakomity krytyk niemiecki. Jeśli jednak chcemy koniecznie uczynić z tego „sprawę naszą”, dociągając ją do naszych, dzisiejszych wymagań etycznych, słowem — do starych statków nowego nalać wino, — musimy to czynić z dobrodziejstwem inwentarza, a więc bez naruszenia symboliki mitu.

I tu jest moje pierwsze zastrzeżenie. Żegadłowicz nie interesuje prosta, zwyczajna ofiara; dla niego punktem centralnym staje się problemat „ofiary niedonozonej”, a więc klątwy wszelkiej poowiczności, i temu problematowi poświęca sens mitu. Stąd, rzecz prosta, płynnie w naturalnej konsekwencji i zmiana charakteru bohaterów. Tak np. Admet, którego imię powinno właściwie stanowić tytuł tragedii, jest zrehabilitowany. Ten zimny egoista mitu, który ma czoło domagać się od rodziców, starego ojca i matki, by się zań poświęcił, i który ostatecznie bez wielkiego oporu, z całym spokojem, przyjmuje ofiarę żony, jest tutaj, w Żegadłowicza, usprawiedliwiony. To wódz, postawiony na rozdrożu: albo narazi miasto na zgubę, albo przyjmie ofiarę żony. I ostatecznie godzi się na to drugie, ale po długiej walce, z całym poczuciem słabości własnej i świadomością tego, że źle robi. Oto Admet.

Ale Alceste? Ta Eurypidowska Alceste, która tak prosto, szczerze i naiwnie oddaje życie za męża i która jedno tylko ma życzenie: by nie dawał macochy jej dzieciom? Ta Alceste — dla umożliwienia tezy autora — musi kłamać, i to kłamać bezwzględnie. Gdybym ją spotkał, powiedziałbym jej wręcz: „Nie wierzę ci, Alcesto! Albo kłamiesz w akcie pierwszym, zapewniając, że radośnie oddasz życie za męża, którego kochasz, albo w akcie trzecim, gdzie jednak wolisz żyć dalej w ramionach Heraklesa, którego kochasz rzekomo od lat najmłodszych”. I tu leży załamane wewnętrzne dramatu, tu przyczyna niepowodzenia, — nie w braku choreografii ani niedostateczności efektów świetlnych, jak chcą subtelni krytycy, którzy zapominają, że nigdy jeszcze — jak świat światem — powodzenie tragedii nie zależało od fikcyjnych nówek kobiecych. Może zresztą i taka jest naprawdę Alkestis dzisiejsza, ale pocóż ją było w takim razie modernizować? Szkoda tej dawnej.

Jedna postać godzi mnie z dramatem: Herakles — i tutaj chętnie skłaniam głowę przed talentem autora. To jest naprawdę nowe wino, które musi być w starej czarze. Pomysł transponowania heraklesowego wysiłku z przyziemnej sfery mięsniowego wysiłku w lotną krainę poezji, zdetronizowania Heraklesa-atlety, opoia i żartoka, na rzecz wieczystego tułacza, naczem nieukończonego marzyciela i poszukiwacza — Boga, jest nowy, świeży i oryginalny. Upaja. On sam wystarczającym jest powodem wprowadzenia tragedii Żegadłowicza na scenę.

Aleksander Ameisen.

Notatki

Uznanie dla uczonego polskiego.

„Societas Spinozana”, mająca siedzibę w Hadze, powołała profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej dr. J. Myślickiego do zarządu swego i poruczyła mu zakres działania na Polskę i Europę wschodnią. Odnaczenie to spotkało rodaka naszego, znakomitego tłumacza dzieł Spinozy, za ogłoszoną przed czterema laty rozprawę francuską p. t. „Jonston et de Spinoza”, wydaną oddzielnie jako odbitka z „Chronicon Spinozanum”, urzędowej publikacji Towarzystwa. Myślicki poszukiwał w tej pracy śladu wpływów rodaka naszego Jonstona, autora dzieła „Naturae constantia”, na Spinozę i rzucił ciekawe światło na wysiłki polskiej filozofii w XVII w. Jonston był wychowawcą Bogusława Leszczyńskiego i lekarzem Leszczyńskich w Lesznie. „Societas Spinozana”, poświęcając się wyłącznie badaniu twórczości Spinozy, jest instytucją niezwykle poważną, pozostającą pod kierunkiem uczonych pierwszorzędnych, jak s.ynny Harald Höffding, profesor Sorbony Brunschwig i lord Pollock.

„List z Polski” w „Wie Literatur”.

Prawie połowa „Listu z Polski” pióra Hermana Sternbacha w marcowym zeszyście miesięcznika „De Literatur” poświęcona jest charakterystyce „Wiadomości Literackich”; specjalnie omówiono dział niemiecki naszego pisma, z numerem Kantowskim na czele. W drugiej połowie korespondencji znajdujemy charakterystykę szeregu utworów literackich z lat ostatnich: wybór dość zresztą przypadkowy. Wymienione są: „Polska pieśń miłosna” Lorentowicza, „Podręcznik całowania” Ejsmonda, „De profundis” Mirskiego (fawagi nieco obszerniejsze), „Bajki” Siedleckiego, „Salamandra” Grabińskiego, „Romans Teresy Hennert” Nalkowskiej, „Twarz za kurtyną” Germana, „Beatum scelus” Szczuckiej, „Tajemnicze światło” Szwarcowny, „Rzym i narody” Morawskiego, „Goethe i nasza epoka” Dyboskiego, „Fryderyk Nietzsche i jego etyka” Kozubskiego (notatka polemiczna), ze sztuk teatralnych „Sublokator” Siedleckiego i „Lenin” Grubińskiego. Ze specjalną sympatią podkreślono działalność prof. Witwickiego jako tłumacza Platona.

— U Payota ukazali się „Chłopi” po francusku w przekładzie Francka L. Schoella.

— Robert Hughes, który gościł u siebie Reymonta podczas jego pobytu w Ameryce, podaje w lutowym „International Book Review” życiorys znakomitego pisarza, kładąc nacisk na jego wielką prostotę i skromność.

— Harper and Brothers wydaje w szczytu tomach pisma Wilsona pod ogólnym tytułem „The Educational, Literary and Public Papers of Woodrow Wilson”.

W środę dn. 1 kwietnia 1925 r. w sali T-wa Higienicznego o godz. 7¹⁵ i 9¹⁵ wieczorem uk.ą się dwa wydania

„ŻYWOGO DIENNIKA”

z następującą treścią numeru:

Artykuł wstępny: denesze, kronika miejska, wiadomości polityczne, kronika sądowa, telefonem ze świata, wywiady „poleczne”, feljton literacki, radio, teatr i sztuka, przegląd prasy codziennej, ruch wydawniczy, odpowiedzi od redakcji, ogłoszenia, porady praktyczne, mody

W pierwszym tego rodzaju wesolem wydawnictwie w Warszawie wystąpią osobistość na estradzie następujący literaci: publicyści i artyści: St. Cwiera (Cwiera), T. Erenberg, J. Ejsmond, J. Gorman, St. Joracz, Z. Kaweckie, St. Nowiński, M. Orlicz, Rustan, J. Szaniawski, J. Szczepiński, Al. Świdziński, J. Tuwim, B. Winawer, Al. Zeiwerowicz

Ilustracje świetne Z. A. Pronaszko. Scenografię będzie występ gwiazdy filmowej Heli y Makowskiej

Blotw u Chodowieckiego

„UNDERWOOD
PORTABLE”
NAJLEPSZA MAŁA
MASZYNA DO PISANIA
G. GERLACH
WARSZAWA — OSSOLIŃSKICH 4



Karol Hubert Rostworowski a „Wiadomości Literackie”

W nr. 63 „Dnia Polskiego” ukazała się następująca notatka:

„Redakcja „Biuletynu Stronnictwa Zachowawczego” otrzymała od znakomitego autora „Antychrysta”, p. Karola Huberta Rościszewskiego (s.c.), następujące pismo:

„Szanowny Panie Redaktorze!”

W łaskawie przesłanym „Biuletynie” nr. 7 — 10 przeczytałem, że: „nie chce się tam także wierzyć zapowiedzi prospektu „Wiadomości Literackich” na rok następny, jakoby p. Karol Hubert Rostworowski obiecywał być właśnie tam drukować fragmenty swego „Antychrysta”. Ołóż śpiesz donoszę, iż redaktor Grydzewski istotnie zwrócił się do mnie z prośbą o fragmenty z „Antychrysta” i o artykuł o Reymontie. Nieobeznany dokładnie z duchem „Wiadomości”, pewnie, iż zajmują się wyłącznie wiadomościami literackimi, wreszcie związany nicią szczerzej artystycznej sympatii z twórczością Lechonia, a przejęty podziwem dla pożądanego talentu Zeromskiego, postanowiłem nie odrzucać propozycji red. Grydzewskiego. Rozumiałem: gdzie Zeromski i Lechoń, tam wolno stawać na wezwanie. Atoli gdy pojawiły się więcej niż nie literackie, graniczące ze skandalizacją artykuły o Mickiewiczu i Sienkiewiczach, uznałem za stosowne zawiadomić redakcję „Wiadomości”, iż z powodu braku czasu i t. p. na moją współpracę liczyć nie może. Prawdziwego powodu nie podałem, ponieważ sądziłem, że „Wiadomości”, przerażone własnym literackim nietaktem, postarają się o jak najszybsze zastosowanie wystąpienia pp. Millera i Kaden-Bandrowskiego. Stało się wręcz przeciwnie. Otwarto w tem piśmie dyskusję na temat „Pana Tadeusza”. Ten fakt skłania mnie do oznajmienia, że tam, gdzie nie tylko literackie ale i narodowe świętości się szarga, na moje skromne nazwisko niema i nigdy nie będzie miejsca.

Oddając niniejszy list do Pańskiej dyspozycji, łączę wyrazy poważania.

K. H. Rostworowski.

Kraków, 12.III. 1925”.

Z prawdziwym żalem stwierdzamy, że szereg faktów przytoczonych przez znakomitego pisarza nie zgadza się z rzeczywistością. Przyrzeczenie w sprawie druku fragmentów „Antychrysta” otrzymał redaktor „Wiadomości Literackich” od K. H. Rostworowskiego w czasie swego pobytu w Krakowie w dn. 29 listopada 1924 r., a więc w przeszło miesiąc po ukazaniu się numeru Sienkiewiczowskiego z dn. 26 października r. ub. Żadnego zawiadomienia od K. H. Rostworowskiego, iż „z powodu braku czasu” na Jego współpracę liczyć nie może, redakcja „Wiadomości” nie otrzymała. Otrzymała natomiast obszerny list, przytoczony poniżej, w którym K. H. Rostworowski wyjaśnia, dlaczego nie może drukować „Antychrysta” fragmentarycznie. List ten nosi datę 29 grudnia 1924 r., nie może więc oczywiście pozostawać w najmniejszym związku z numerem Mickiewiczowskim, który ukazał się prawie w miesiąc później, bo dn. 18 stycznia 1925 r. Odpada więc także automatycznie twierdzenie K. H. Rostworowskiego, że „prawdziwego powodu nie podał”. Innego powodu — poza wymienionym w liście — nie było być nie mogło. Nie mogłoby być nawet wtedy, gdyby obojętna drukowania w „Wiadomościach” „Antychrysta” była dana przed ukazaniem się numeru Sienkiewiczowskiego, a cofnięta po ukazaniu się Mickiewiczowskiego, gdyż nieprawdą jest jakoby numery te zawierały „graniczące ze skandalem artykuły o Mickiewiczu i Sienkiewiczach”. Jakim sposobem w numerach, stanowiących prawdziwy akt hołdu dla dwóch wielkich pisarzy polskich — można było odnaleźć „szarganie narodowych świętości”, pozostanie tajemnicą K. H. Rostworowskiego. Przypuszczacie chyba należy, że K. H. Rostworowski numerów tych nie czytał, a swój list nierozważnie napisał na podstawie oświeczonych artykułów w różnych ciennych i barbarzyńskich pismach pravicowych, zalecających przy pomocy tak brudnych metod swoje porachunki z „Wiadomościami”. Wolno jest oczywiście K. H. Rostworowskiemu dziś przyrzec współpracę w „Wiadomościach”, a jutro to przyrzeczenie cofnąć bez podania jakichkolwiek powodów, — nie wolno jednak pisarzowi o wysokich postulatach etycznych tak wykręcać prawdy i lekkomyślnie rzucać oskarżeń na pismo, które wedle najlepszej woli służy dobrej sprawie polskiej literatury.

Wzmiankowany list K. H. Rostworowskiego brzmi jak następuje:

„Kraków, 29.12. 1924.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Najmocniej przepraszam, że tak późno odpisuję na Pański list, ale złożyły się na to choroby w moim domu i takie nagłe wyczerpanie po skończeniu „Antychrysta”, że poprostu pióro wydaje mi się jakimś potwornym narzędziem tortur. Co się dotyczy „Antychrysta” doszedłem do głębokiego przekonania, że obojętnie moją dałem Szanownemu Panu lekkomyślnie. Szukałem mozolnie coby wyciąć i posłać Panu — niestety nie znalazłem nic. Jedynie dwie sceny, które mogłoby uznać za całość samą w sobie, są tak osamotnione bez reszty i tak fałszywe mogą dać pojęcie o całości, jak np. (przepraszam za górne porównanie) kolor zielony o całości tęczy. Porównanie to dlatego robię, ponieważ w „Antychryście” chodziło mi właśnie o zielone i fioletowe i czerwone i żółte. Czytelnik rzekłby: „aha! antysemityzm” albo: „aha! filosemityzm”. A problemat tragedii klasowej i rasowej nie doszedłby do jego serca. To samo działoby się z „bolsewizmem” albo z „reakcjonizmem”. Każdy człowiek w życiu, a więc i w tragedii, która musi być portretem (nie fotografią) życia, musi mieć osobistą słusność. Ze zderzenia się tych słusności powstaje dopiero kompozycja świata. Cóż komu przyjdzie z pięciu taktów symfonii, o ile jest dobrze skomponowana? A ponieważ mam (może niesłusznie) pretensję, że „Antychryst” jest dobrze skomponowany, krając go nie mogę. Poza tem jest to utwór sceniczny i zespółowy. Bez aktora wygląda jak klawisz bez struny.

Co się dotyczy Reymonta, o ile postać go przyzwoitego wydusi, nie o mieszkam przesłać Sz. Panu.

Łączę wyrazy poważania i głębokiego szacunku.

K. H. Rostworowski”.

Z dn. 15 b. m. otwarta została

księgarnia

w Lwowie, Pasaż Hausmana 9,
tel. 30 48

SPECJALNY DZIAŁ
SPOŁECZNO-NAUKOWY

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Książnicy - Atlasu

Warszawa, Nowy Świat 59

Lwów, Czarnieckiego 12

PLATONA „FEDON”

przełożył, wstępem, ilustracjami i objaśnieniami opatrzył

prof. Wł. Witwi ki

Cena zł. 6.—

poprzednio ukazały się: I) „Fajdros”; II) „Eutyfron”, „Obrona Sokratesa”, „Kriton”; III) „Hippiasz mniejszy”, „Hippiasz większy”, „Ijon”; IV) „Gorgiasz”; V) „Protagoras”; VI) „Uczta”

Rocznik Pedagogiczny — seria 2, tom II, rok 1924

(druk na ukończeniu)

Pokłosie geograficzne — zbiór prac, poświęcony Eugeniuszowi Romerowi, opracowany przez jego uczniów i współpracowników

18.—

Przegląd Matematyczno-Fizyczny — nr. 3 i 4, rok II

1.70

Przenumerata roczna

6.—

Dr. Wł. Dzierżyński — Podręcznik chorób nerwowych, część I: Neurologia ogólna

12.—

Dr. W. Nowicki — O chorobach zakaźnych, zeszyt VI „Biblioteczki Higienicznej”

2.—

Dr. K. Malsburg — Szkice zootechniczne, tom XIV Biblioteki „Przyrody i Techniki”

2.10

Salustius Cispus — Bellum iugurthinum; do użytku w gimnazjach opracował A. Rapaport

1.—

Jadwiga Marcinowska
W upalnym sercu Wschodu
Tom 2 Biblioteki „Iskier”
broz. 4.50
oprawne w płótno 6.—

Księgarnia KSIĄŻNICY - ATLASU, Warszawa, Nowy Świat 59, tel. 223-65, wysyła na żądanie bezpłatnie katalogi wydawnictw książkowych i kartograficznych

„Korsarz” Conrada

Biblioteka Angielska. Tom 1. **Joseph Conrad.** Korsarz. Tłumaczył z angielskiego **Jerzy Bohdan Rychliński.** Okładkę rysował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Wacław Czarński i S-ka, 1925; str. 4nł. i 274 i 2nł.

Ze smutkiem i uczuciem melancholji odchodzi się od ponurej a potężnej książki Conrada o „Korsarzu”. Bo pomimo stokrotnej gamy realizmu, pomimo drobnych i szczegółowych motywacji psychologicznych i narracyjnych, pomimo



JOSEPH CONRAD

wnikliwego obiektywizmu, z jakim wielki prozaik buduje ciało i duszę człowieka, — otwiera się przed nami co krok tajemnicze mare tenebrarum, na którym tli się świadomość ludzka i jej psychika, jak słaby płomyk wśród nieprzeniklnych ciemności.

Gdzie jest początek i źródło naszej woli, potęgi i dobroci serca? Skąd płyną te najdziwniejsze odruchy ludzkie, sprężnięte logiką i koniecznością życia w jakiś przyczynowy łańcuch zdarzeń i działań? Czem jest los i przeznaczenie, nigdy nieogarnięte, zawsze niespodziewane, z konieczności tragiczne?

Conrad jest nieubłagany latarnikiem wśród odmetów żywiołu. Dzień słoneczny jest zawsze przysłonięty cieniem drzew cyprysowych, w wesołych kaskadach śmiechu tai się przyczajona troska i przerażenie, a ludzie proszą, twarzą, nieskomplikowani, marynarze, farmerzy, oficerowie, — w twardym oświetleniu bystrego analityka stają się nagle nieodgadniami tajemnicami, hieroglifem duszy, z którym już nie tylko czytelnikowi, ale i samemu autorowi przychodzi walczyć o rozwiązanie najzawilszych tajemnic, o wyodrębnienie z psychiki, będącej pozornie prostolinijnym zaprzeczeniem wszelkich zawiłości.

W technice powieściowej Conrada, a szczególnie w budowaniu przez niego postaci, to jest zastanawiające, że człowiek przezeń stworzony — od pierwszych chwil wprowadzenia go w tło zdarzeń i wypadków żyje swoim samostnem, autonomicznym życiem, jak gdyby od autora niezależnym; że przestaje być wymysłem i koncepcją artystyczną, a nabiera cech plastycznej rzeczywistości, która siłą swej prawdy narzuca się pisarzowi i zmusza go do traktowania postaci w sposób obiektywny i dyskretny zarazem.

Stąd płynie ta wyjątkowość Conradowych ludzi. Są oni zawsze dobrze znani, chociaż nigdy nie ogarnięci do głębi, są w szeregu swoich reakcji duchowych przewidywalni, ale zawsze skłonni do odskoków i posunięć, mających swe źródło w instynktach i podświadomości.

Elementem podświadomości posługuje się Conrad jak żaden ze znanych pisarzy. Dookoła każdej jego postaci uwita jest aureola tajemnicy, gra cichy ton żywiołu, w którym zanurzone jest morze, świat i człowiek. I dopiero na tle tej zasłony z cieniów, będącej jakby olbrzymim otłazem, postawionym na bezkresach życia przez religijne, panteistyczne, mistyczne umiłowania pisarza, rozgrywa się każdy fragment prozy Conradowej, — noweli czy powieści. Twórczość jego ma charakter misteryjny, bo urzeczywistnia się w niej odwieczne wyrównywanie człowieka z Bogiem, aktualności z wiecznością. W każdym pejzażu, zobaczonym przez niego, w każdym domu, w rozbitej łodzi, czy w spokojnie polyskującej tafli morskiej, odbija się nieśmiertelność ludzkiej udręki, poczucie twardego boju i konieczności walki, a w nastawieniu psychicznym najcięższego kaleki czy najmłodszego włościana uderza jeden wspólny rys syntetyczny, — rys dumy, bohaterstwa i gotowości do ofiar.

Ow ton wzniosłości i powagi, surowości i serdeczności, zadumy i mądrości, wybijający się ponad realistyczny czy egzotyczny tok opowiadań, sprawia, że każda książka Conrada czyta się jak hymn poświęcony dumnym rozważaniom królewskiej świetności typu ludzkiego, który w upartej walce z otaczającym go żywiołem morza, ładu i różnych przeciwności umiał albo ostać się zwycięsko albo tragicznie zginąć, pieczętując znakiem swego bohaterskiej śmierci boskie powołanie człowieka.

„Korsarz” Conrada wysunął jest właśnie z tych najbardziej istotnych i najgłębszych nastawień duchowych pisarza. Stary Peyrol, pyszny marynarz i pirat, po pięćdziesięcioletniej tułaczce na dalekich morzach, po tułaczce znanej z dziwnymi i krwawymi przygodami, wraca przez Tulon do ojczyzny Francji, aby w rodzinnej wsi nadmorskiej dokonać reszty swego burzliwego życia. Wielka rewolucja francuska przełamala się wia-

śnie przez terror jacobini i zmierza wielkimi krokami do pierwszego konsulat, a potem do cesarstwa. Peyrol osiada w małej fermie nadbrzeżnej w poikoiku, który, jak latarnia morska, trzyma oszklonemi ścianami patrzy w morze, i zdala od zamętu rewolucyjnej polityki, karmiąc się wspomnieniami dalekich mórz i przygód, staje się nagle ośrodkiem wielkiego planu wojennego, skierowanego przez admiralicję francuską przeciw blokującej wybrzeża Francji flocie Nelsona.

Jak się to stało, że stary Peyrol, korsarz bez ojczyzny, republikanin z konieczności, patriota wielkiego morza, członek masonskich łóż nadmorskich, staje się nagle bohaterem walczącej republiki, który z całą premedytacją swego czynu idzie na pewną śmierć, aby w błąd wprowadzić przeklętych Anglików i oddać im w posiadanie specjalnie w tym celu sfabrykowane fałszywe depeze i rozkazy wojenne Bonapartego?

Conrad nie lubi wielkich haseł i od czuwa dziwną wstydlivość w obliczu takich pojęć, jak ojczyzna, honor, bohaterstwo i poświęcenie. To są wszystko słowa, świetne i błyszczące, których treść płynie z konkretnych określonych postanowień i czynów człowieka. Peyrol zdobywa się na bohaterstwo, bo jest człowiekiem „gwałtownych czynów i dobrego serca”, bo w olbrzymiej technice życia, okupionej niepojętym trudem marynarskiej pracy, skondensowała się w nim siła odporu przeciw gwałtowi, bo obudził się w nim francuski marynarz, który umiał i chciał przeciwstawić się angielskiej blokadzie.

Ale „żądza gwałtownego czynu” jest jakby elementem wtórnym tej bardzo skomplikowanej psychiki. Zasadniczym, głębokim, mądrym rysem tej wykutej z żelaza i marmuru postaci — „o rzymskim profilu” — jest dobroć serca. Dobroć mekska, twarda, nieubłagana, na wszystko gotowa, niczego nie wybacząca, okrutna ale zdolna do najwyższych poświęceń.

Tej dobroci poświęcona jest właściwie cała książka Conrada. Dookoła niej formuje się to przedziwne życie na fermie Escampobar, na której żyje straszliwy Scewola, jakobin, krwawy terrorysta, wytrącony przez kłeskę radykałów z równowagi i pozycji. Na fermie tej znajdują się dwie kobiety, stara Catherine i młoda Arlette, w faktycznej niewoli u jakobina. Catherine, kobieta o tragicznej przeszłości, jakby jakaś matka zgłodzonego przez rewolucję rodu, — i młoda Arlette, przeliczny typ południowo-francuskiej dziewczyny, która jako dziecko porwana i zanurzona w krwi terroru, na długie lata straciwszy równowagę umysłu, snuje się jak cień w wystraszona i nawałt obłąkana po głuchych i samotnych izbach fermy.

W ten tragiczny węzeł konfliktów rodzinnych i politycznych uderza jak mieczem potężne serce Peyrola. — Pozornie nie dzieje się nic, stary korsarz nie czyni żadnego stanowczego kroku, działa ostrożnie, ale niezawodnie, aby po kilku latach w rozstrzygającym momencie uderzyć w wampira domu i za cenę swej śmierci uwolnić kochane przez siebie kobiety od terroru i strachu przed Scewolą.

Tym sposobem łączy w sobie Peyrol gwałtowność czynów z dobrocią serca. Bo w jego oczach rozwija się i rozkwita piękna miłość, olbrzymia jak żywioł i jak żywioł demoniczna, młodej Arletty do porucznika marynarki francuskiej Reala. Jak uratować szczęście tych dwojga, zagrożone zemstą Scewoli i rozkazem admiralicji, wysyłającej Reala na pewną śmierć w marnej łodzi? Peyrol jednym zamachem rozcina gordyjski węzeł przeznaczenia. Wjeżdża sam na morze z fałszywymi depezymi, zostawia Reala podstępem na brzegu, a zabiera przemocą Scewolę. — W ostatnim raidzie żeglarskim, uciekając rzekomo przed ścigającą go korwetą angielską, oddaje ze wspaniałym gestem nieśmiertelnego korsarza swój statek na pastwę artylerji i ginie wraz ze Scewolą, aby Arletta mogła być szczęśliwa. I dlatego także, aby fałszywe depeze dostały się w ręce wroga.

Jak w każdej powieści Conrada, tak też i w „Korsarzu”, dramatyczna i pełna tragicznego spiecia treść narracyjna ustepuje na drugi plan wobec psychologicznych niezwykłości rysunku. Niema takiego drobiazgu i szczegółu w życiu każdego z ludzi tej książki, któryby w oświetleniu Conrada nie nabierał blasku i głębi szekspirowskiego ujęcia. Życie tych postaci ocieka wprost bogactwem słowa i napięcia, czy będzie to nędzny kaleka, czy wspaniały książę z pobliskiej wsi, czy Michał — pomocnik i towarzyszy Peyrola w godzinie śmierci.

Trudno wyczerpać całą rozmaitość i różnorodność problemów artystycznych, kompozycyjnych i psychologicznych, jakie nasuwa czytanie powieści. Jest ona pozornie tylko książką o jednym człowieku, bo wszystko co znajduje się na drugim planie postaci Peyrola jest tak organicznie z nim związane, że dookoła niego owinięte, a przyległe tak samoistne, w historii obyczajowości minionych epok rewolucyjnych zanurzone, że poprzez duszę starego marynarza można dojrzeć wszystkie niemal nastroje i załamania, całą karykaturę, groteskę, ale i wzniosłość pierwszych lat zamętu rewolucyjnego we Francji. Historia polityczna i obyczajowa rozgrywa się na wąskim marginesie powieści, ale bije z tego marginesu tak ogromna wiedza o życiu i zrozumienie epoki, że „Korsarz”, nie mając pretensji do historyczności, staje się intuicyjnie odgadniętym fragmentem przebrzmiałej obyczajowości.

Ale przedewszystkiem jest on wspaniałym pomnikiem postawionym przez Conrada pamięci starego Peyrola, który był „człowiekiem gwałtownych czynów, lecz dobrego serca”.

Emil Breiter.

Poezje Jana Zahradnika

ŚCIANA.

Wyśniona, nieprawdziwa, bolesna z kimś rozłąka,
Wzdychając bezimiennie, po ścianie mi się błąka.

LIST OTWARTY.

Nigdy już i nigdzie nie zrobię kroku,
Położę się, zamknę oczy; w ziemi jest spokój.

Cicho pachną kwiaty, wiedzą wszystko,
nie dziwią się polom,
Światła wieczorne są jasne, ale nie boją.

Cicho leżą kamienie w wodnej głębinie —
Żadna mnie fala nie porwie: każda ominie,
popłynie.

W ziemi jest spokój — pola nie dziwią
się polom.
Rzeka nie cierpi — płynie — sama jest sobie doła.

Zamkną spokojnie oczy, kamień do
piersi włoży,
Musi być taki ciężki, żeby nie umiał ożyć.

Niech tylko iza ostatnia ujdzie z pod
powiek,
Niech się obejrzy za mną ostatni człowiek...

POŁUDNICA.

Bosom
Biegła przez pole, kłaniałam się kłosom.

Rzeka
Płynęłam w słońce i tam, gdzie daleko.

W lesie
Byłam, zielona jak wiatr, co mnie niesie.

Nie wiem:
Mgłą jestem wodna, czyli sercem drzewiem...

Ziemia
Jurna, soczysta we mnie się zloplenia.

Słońce,
Słońce jest we mnie, krzyczące, jarzące...

Płyną
Roki-uroki, ja wciąż jestem ino.

O MALARZU ŚLEPYM.

1

Mgła przed oczami bezkształtna
I ciemne, tajemne pieczary, —
Czyż moja doprawdy w tem winą? —
Świat bardzo musi być szary...

Któżes ty, mocy przemocna,
Że trawisz mnie tak i przepalas? —
Mówia, zem ślepiec, — gdy każesz,
Jestem malarz.

Choć nigdy się znikąd nie dowiem,
Jak cieniem mym przydać rumieniec,
Któż rzec się ośmieli, zem tylko
Ślepy szaleniec?

Wiecznie ten mrok niewidzialny
Jedynym dla nas kolorem...
Świat jest głęboki i pusty,
Świat jest wieczorem.

Gdyby dotknięciem świetlistem
Rozjaśnić złołote powieki!
Gdyby malować w powietrzu
Żywczy wiatr i szum rzeki...

2

Bezdusznie stałimy w sali,
Od płócien ślepa bił mrok;
Tajemne ciemne sylwety
Przyćmiły serca i wzrok.

Świat był nam głęboki i pusty
W tej wielkiej szarej pomocy —
My chcemy widzieć! Złodzieju,
Oddaj nam światło i oczy!

My chcemy żyć! chcemy widzieć!
Nie pora się teraz litować:
Te straszne, ślepe obrazy
Ukamenować!

3

Zrazu bezbarwnie, bezkształtnie,
Potem, jak cienie cieni.
Potem, jak perły żalobne,
Posypał się grad kamieni.

I nagle wydarł się krzyk
Z struchlałych ludzkich trzew,
Bo z czarnych, pustych obrazów
Trysnęła żywa krew.



JAN ZAHRADNIK

W nikogo niewcielonę, więzione
w mgłach spotkanie
Rozwiewa swoje więzy i pelza w krąg
po ścianie.

Znękany blask zachodu, jaskrawy okrzyk
miasta
Objawia się i tłumnie na ścianie mi
wyrasta.

Znienacka, czyniąc zadość wszelakich
widm zagladzie,
Nastaje wielka cisza — na ścianie
śmierć się kładzie.

I milczy tak zawzięcie skrzydlami
w cmach obiema,
Że słyhać tylko głośno, jak mnie już
nigdzie niema.

„Dafnis i Chloe” po polsku

W tych dniach, w nakładzie lwowskiego „Ateneum”, ukazuje się sielanka miłosa Longosa „Dafnis i Chloe” w przekładzie Jena Parandowskiego. Z przedmowy tłumacza dajemy fragment końcowy.

„Główną rzeczą jest miłość Dafnisa i Chloe. Autor, ukazując nam to uczucie od pierwszych chwil narodzin, przedstawia z osobliwą dokładnością to, co Stendhal nazywa „kryształizacją”. Dookoła ukochanego przedmiotu zbierają się drobniutki brylantki podziwu, niepokoją, zwątpienia, nadziei, radości, tak że w końcu wszystko co miłe i nadobne uważa się za część piękna umiłowanej istoty. Ci kochankowie rozdrażniają swe szczęście z nieskończonym zadowoleniem. Doznają rozłąki, cierpienia, zawodów i za każdym razem czują, jak ich małe duszyczki lecają ku sobie poprzez śmiech wiosennych potoków, poprzez płowe zniwa lata, poprzez oddalone szybki okien, które mróz pobiełi.

Szczególny urok tej powieści stanowi kunstowna retardacja. Dafnis i Chloe kochają się nie jak lalki, lecz jak ludzie. Czujać to i to im nie wystarcza. Dążą do zupełnego zadowolenia swej tęsknoty miłosnej. Nie mogą jej zaspokoić nie z przeszkody jakichś zasad, lecz przez prostą nieświadomość. Probuja wszelkich sposobów, i Dafnis płacze, że jest głupszy od barana. Gdy Lykajon nauczyla go tego, co sama już oddawała umiała, chłopak myśli tylko o tem, aby razem z Chloe naprawić wszystkie dotychczasowe omyłki. I zadaje sobie gwałt jedynie dlatego, żeby nie sprawić bólu kochance. Te śliczne nieprawdopodobieństwa były potrzebne, aby Chloe została dziewczą aż do dnia ślubu z Dafnism. Tak sobie już autor obmyślił, a Goethe go za to bardzo pochwalił. Dafnis i Chloe, tacy radości na swej pogańskiej szczerości, zmienili się do nie poznania, zostawszy chrześcijanami. Na chrzcie otrzymał imiona Pawła i Wirygnji. Byli odtydli okliwi, a odor sanctitatis, który ich otacza, przysięł rzekł powiew uroczej przyrody, jaką dla nich naprzód stworzył Bernardin de St. Pierre...

W jakimkolwiek okresie między III a IV w. powstał nasz romans, zawsze był to czas niepokoju i zamętu. Granice cywilizacji antycznej sięgały pod naporem barbarzyńców z północy. Pomniejsze miasta i wsie wydłubiały się jeszcze od lat wielkiej zarazy, która spustoszyła imperjum rzymskie za Marka Aurelego. W takich chwilach rysują się w umysłach pisarzy idealne obrazy ziemi i ludzi, żyjących w szczęściu i bezpieczeństwie. Z kart „Dafnisa i Chloe” wygląda coś jakby tęsknota za utraconym ideałem. Autor nawiązuje do tradycji Teokryta, i jego Lesbos staje się drugą Sycylią, ziemią wybraną pieśni i miłości.

Ludzie sielanki żyją prosto i bez pośpiechu, jak te śnieżne owce, które obok nich pasą się na ukwieconych łąkach. Nie są oni pierwotni ani dzicy. Przy całej prostocie posiadają świadomą ogładę, którą zdaje się osnuwać jakiś ton elegijny. Łagodność ich obyczajów, niewinność uczynków i umiłowanie piękna kładą wieńiec na każdej chwili ich życia. Podobnie jak przejrzyste powietrze, którym oddychają — czuje się lekkość ich duszy. Są szczęśliwi, bo żyją zgodnie z przyrodą. Wszystko co złe i ponure zni-

ka prędko, rozprasza się niby koszmarny. Zło nigdy nie pochodzi od nich samych. Psuje ich bliskość miasta, i na wiele ci ludzie małych potrzeb stają się ciociami. Lykajon też jest mieszcza. Dafnis i Chloe są szczęśliwi, jak wszyscy dokoła nich, bo nie myślą o postępie, o odkryciach, o ulepszeniu życia. Nieznajomość radości i zewnętrzny powab sielanki naszą sielankę w rzędzie owych nieczystych dzieł, które mają cudowny przywilej wyglądzania trosk ludzkich pieczęcią cichego piękna.

Ten drobny utwór zawiera jakby skarbiczek całej poezji greckiej, podobnie jak współczesnego Nonnosa „Rzeczy dziwniejsze” są testamentem wierzeń, które wzniosły Ninive, Tyr, Memfis, Rzym i Ateny. Ostatnie dzieła antyczne są wszystkimi takimi skatulkami, pełnymi klejnotów ginącego piękna, — jakby ci ostatni poganie chcieli zabrać ze sobą na całą wieczność co mieli najdroższego na świecie. Gdyby dzisiaj uczeni bodaj w części zajmowali się Longosem tak, jak się krzątają około każdego heksametru Homera, odkryliby nam dziwaczny warsztat tego pisarza, przypominający atelier artysty, który z różnorodnych kamyczków układa mozaikę. Poszczególne opisy, zdania, określenia bierze Longos od dawnych poetów. Co chwila łowny jakiegoś znajome echo: to z Menandra, to z Melagrea, to z Kallimacha, a ta pochwała Erosa brzmi w ustach Filetasa słowami Agatona z platońskiej „Uczty”. Nie są to plagjaty. Szczęśliwe pomysły, wyrazy ozdobne, wdzięczne frazesy wędrują w poezji greckiej od jednego pisarza do drugiego, na podobieństwo onych wygranych fujałek, które sobie wzajemnie oddają pokolenia pasterzy w sielankach.

Robota takiego układacza słów, jakim był autor „Dafnisa i Chloe”, była pilna, rozważna i ostrożna. W każdym zdaniu znać troskę o jak najmlszy dla ucha wydzwięk, o jak najstraszniejszy dobór okreseń, któreby jeno potęgowały pieśń czułości tej nownej proźdwi. Oczywiście, niema tu mowy o prawdziwej prostocie. Słowa biegają, jak paciorki, niszcząc i przemysłnie. Podejmują się ku nieoczekiwanym rytmom, odpowiadają

ją sobie zdaleka przekornym pogłosem rymów, bawią się w dziecinna maskaradę synonimów, z których każdy ma zawsze lekkie ubarwienie nieco odrębnego znaczenia. Ta sama pilność, rozważność w układzie scen i motywów. Wszystko tu przedziwnie obmyślane, zawsze doprowadzone do końca, najlichszy wezelek akcji zadzierga się mocno i nie rozluźni się ani na chwilę. Np. jaki doskonały pomysł z tym skarbem, leżącym koło padliny delfina! Dafnis widzi w tem cud, a tu niema nic cudownego, bo umotywowanie tego znaleziska sięga aż do księgi pierwszej i zupełnie zadowalnia nasze poczucie prawdopodobieństwa.

W tej rozkosznej książce są dwie sceny, które niewątpliwie wpadną w oko naszym katonom. Ilekroć to czynię, dzieję się samemu sobie, że mi nie wstyd bronić czegoś, co wcale obrony nie potrzebuje. Ale jakie milczenie, skoro niedawno czytałem w jednym piśmie alarmujący artykuł z przyczyną wydania „dla młodzieży Fabre’a „Życia owadów?” Fabre, cudowny Fabre, człowiek złotego serca okazał się demoralizatorem, gubicielem dzieci, duszozercą maluczkich, bo gdzieś tam u niego jakaś samiczka, pełniac najświętsze dzieło swego życia, „rozkosznie przebiewała swemi kosmatkami”. Nie do wiary! Ta zatechła atmosfera, nasycona zrzedzeniem chyba jakichś starców, toczonych przez czerwca nie dających się zaspokoić chuci, zacylone przesłaniać całe nasze życie umysłowe sadytumanem barbarzyństwa. Tyś się książkę, tysiące sztuk teatralnych i filmowych, tysiące malowideł służą bezwzględnej apoteozie zbrodni i okrucieństwa. One nie znajdują potępienia, bo śnać nie deprawują duszy ludzkiej. A wystarczy jeden wierszyk swawolny, jedna nowela w dobrym guście królowej Nawarry, jedna komedycja o śmielszym zacięciu, żeby wsząd podniosły się głosy rozpaczy nad upadkiem społeczeństwa. Może to ktoś ma ochotę nazwać cywilizacją. Ja to nazywam zdziwienie. Prawdziwa cywilizacja w moim rozumieniu zaczyna się raczej wówczas, gdy w galerjach i muzeach będą zawieszali firankami pełne krwi obrzydliwostki, jako obrażające moralność publiczną.

„ŚWIAT KOBIECY”

d w u t y g o d n i k i l l u s t r o w a n y

stałe przynosi:

Dział mody. Około 150 modeli miesięcznie, modele paryskie, wskazówki ubierania się.

Dział robót ręcznych. Około 20 wzorów miesięcznie.

Dział praktyczny. Sposoby przerabiania sukien. sporządzania jumperów, kapeluszy, garniturów i t. d. Kursa szycia, domniarstwa i t. p. Urządzanie mieszkania. Przepisy i porady gospodarskie.

Hoemetyka, gimnastyka, wychowanie fizyczne. Powieści, nowele, korespondencje teatralne, zagraniczne, stałe feljtony paryskie, wychowanie, dobry ton i t. d. Pismo dostarcza czytelnikom wszelkich porad, krajów sukien i bielizny, wzorów robót.

Cena zeszytu tylko zł. 1.50. Prenumerata miesięczna zł. 3.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach, kioskach i t. p.

„DROGA”

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawie życia polskiego

№ 2

TREŚĆ: *Br. Siwik.* Poszukiwanie drogowskazu. — *St. Vincenz.* Walka. — *A. Skwarczyński.* Uwagi o wojsku. — *W. Dmd.* Projekt sanacji gospodarczej. — *J. Stawpiuk.* Ukraińcy i Starorusini. — *Budrys.* „Bezinteresowność” rządu Litwy. — *L. Wasilewski.* Polacy w Rosji sowieckiej. — *B. Siwik.* Nie pod znakiem solidaryzmu. — *Tarwid.* U-tawodawstwo religijne Finlandji — Kronika polityczna. — Kronika zagraniczna. — Książki (Daszyńskiego „Pamiętniki”).

Zmieniony adres:

Warszawa, Chmiłna 33 m. 5, tel. 175-34

Prenumerata: roczna 20 zł., kwart. 5 zł., numer pojedynczy 2 zł.

Żądać w księgarniach i kioskach!!

Wyszedt Nr. 2 (lutowy) miesięcznika

MUZYKA

pod redakcją

MATEUSZA GLIŃSKIEGO

Artykuły: *St. Barcewicz* „Garść wspomnień”, *A. Chybińskiego* „Mazurki Szymanowskiego”, *M. Glińskiego* „Stanisław Barcewicz”, *St. Niewiadomskiego* „Stanisław Moniuszko”, *F. Szopskiego* „Smutne refleksje”, *E. Wellesza* „O muzyce współczesnej”. Sprawozdania z kraju (Warszawa, Kraków, Poznań) i zagranicy (Londyn, Barcelona, Moskwa). Nowe wydawnictwa. Przegląd prasy. Kronika. Biuletyn. Impresje muzyczne. Trybuna artystów. Rozmaitości.

Ankieta w sprawie Filharmonji Warszawskiej

W dodatku ilustracyjnym: „Ilustrowana kronika muzyczna”, nr 2, „Karykatury muzyczne”, nr. 1.

W dodatku nutowym: „Dwie minjatury” L. M. Rogowskiego.

Numer zawiera 60 stron i kosztuje 1.50 zł.

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 12

Tadeusz Radliński: Sto dni w trzech cęściach świata. — Wanda Przechowska: Najpiękniejszy dzień. — R. Rudzińska: Poznaj samego siebie. — Helena Duninówna: Jak powstał Teatr Narodowy. — Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan): Złoty sen Lamikaj. — Ciekawe i nieciekawe. — Antoni Urbański: Stara twierdza nad Bugiem. — Niepróżnujące próżnowanie. — Kąciak dobrych znajomych. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

ZYGMENT POMARAŃSKI i S-ka

Księgarnia nakładowa w Zamościu
oddział: w Krasnymstawie, Włodzimierzu
i w Warszawie, Marszałkowska 52
(tel. 161-31)

poleca NOWOŚĆ:

powieść

LUDWIG ROUSSENA

DUSICIELE Z BENGALU

(przygody Europejczyków

w pełnych tajemnic Indjach)

Cena 5.— zł.

Tom XXV

Biblioteki Dzieł Wyborowych:

K. MAKUSZYŃSKI

Bezgrzeszne lata

Powieść

Cena w prenumeracie

1 zł. 23 gr. (w oprawie)

Ruch teatralny

Teatr Mały: „Niewinna grzesznica”, komedia współczesna i wieczna w 3 aktach **Wacława Grubińskiego**; dekoracje **Karola Frycza**, reżyserował autor.

Sztuka p. Grubińskiego jest wysoce niemoralna. Nie dlatego, że rozpustna i pusta kobieta żyje z trzema naraz, że każdy z trzech mężczyzn wie o tem i gozi się na swoją część, ale dlatego, że w sztuce tej jest troszkę chłodu i kalkulacji, a niema ani dowcipu ani poezji.

Na miejscu miłości — erotomanja, namiętność zastępuje Grubiński lubieżnością, uczucie przyjaźni jest właściwie spowinowacenie i ściągnięcie do wygody. Przegląd, o której słyszymy tyle w programowej tyradzie drugiego aktu, ogranicza się do przedstawienia niskich progów lekkości kobiety. Stuprocentowy mężczyzna dostaje klucz od zatrasku i przychodzi nocą do niekochanej, ale pikantnej kobiety.

Jesliżbyśmy się starali doszukiwać jakiegoś programu czy zagadnienia, wytrzymujemy krytykę — po odrzuceniu wszelkich nieczystości — jedyną modną dziś, ale stara, jak głupek, — pochwała wygody. To zdaje się być teza autora, „Mandrak i silny człowiek jest wygodnie”. Stosunek z kobietą może być przyjaźni, może być przygodny, może być miłosny, — ale powinien być wygodny. „Niech życie konwenans — podstawa wygody, życia i miłości”. Nie chcemy tu polemizować z Grubińskim. Wygodniej jest bowiem nie polemizować — wygodniej jest nie myśleć, a najwygodniej jest nie żyć.

Forma „Niewinnej grzesznicy” oparta jest na wykładowym i lekkim dialogu. Metody dowcipu autora polegają na prostym odwracaniu każdego powiedzenia, każdy dowcip jest „aller et retour” i przez to trochę tańszy, — jak bilet kolejowy. Wytworność sztuki jest drażniącą. Jest to wykładowe i Lours’a. Oczywiście prawdziwie wykładowa kobieta w pojęcia autora nie znosi dymu papierosów, jada mandarynki, bywa na czwartkach w Belwedrze, posiada błękitną sygnalnię. Mężczyzna musi być zawsze we fraku albo w piżamie. Co do piżamy daje się w ogóle zaobserwować pewne rozwydrzenie. Ten niewinny strój urasta dzisiaj do szandaru wykładowy. Amant w pokoju kochanki kładzie na sztywną frakową koszulę jedwabną piżamę. Pocz? Dlaczego nie zdejmujemy sztywnego kołnierzyka? Pyjama, w którą już od trzydziestu lat ubiera się do łóżka każdy stary Izraelita współczesny, jest nagle dzisiaj symbolem współczesności i wykładowi! Te ubogie warszawskie pojęcia o t. zw. wytworności nie są, być może, winą autora, lecz środowiska. Niema u nas współczesnego wykładowy. Jest stara polska arystokracja, której wytworność albo nie jest współczesna, albo nie jest polska. I to jest niesmaczne, iż wszystko co jest tematem kpiny pisarzy angielskich, — u nas od pewnego czasu staje się tematem parweniżowskiego snobizmu.

Reasumując wrażenia ze sztuki p. Grubińskiego, odnajdujemy tam wszystko czego nie lubię. Potęga dobrobytu, niemożność miłości i modna wygoda, cynizm i powierzchowność rozpanoszyły się w zwyciężonych krajach, w narodach zgnębionych wojną, i wiem, że bronić się trzeba przeciw temu zubożaniu uczuć ludzkich rozumem, sercem, etyką lub religią.

„Niewinna grzesznica” wymagała szerszego omówienia, jest bowiem niejako wyrazem współczesności, a prztem dziełem zdolnego pisarza, teoretyka teatru. Największą bodaj niespodzianką „Grzesznicy” był dla mnie brak konstrukcji i nieudolność sceniczna tego utworu. Grubiński, który twierdzi, że każde słowo dialogu powinno posuwać akcję, Grubiński — żarliwy apostoł logicznej budowy i nieubłaganej konsekwencji scenicznej, napisał sztukę, w której nie można nawet wytknąć błędów budowy, jak w złe czy dobrze naperfumowanym powietrzu.

Wykonanie sztuki było staranne, dialog wyreżyserowany inteligentnie. Staniłowski parę dobrych powiedzeń, a nieco mieszczerską wytworność okupował spokojem rzetelnego aktora. Jerzy Leszczyński i byli miły i chwila zabawy.

Węgierko dowiódł raz jeszcze, że jest pracowitym i zdolnym aktorem, a p. Przybyłko — przynajmniej, aczkolwiek nie lubię jej jako aktorki — przetrastała swoim kunsztem rolę jej powierzoną.

Rozwiązanie wnętrza niefortunne. Taką ilość słaflowanego niebieskiego koloru jest nie do pomyślenia w dobrym hotelu ani nawet w buduarze kokoty. Sygnalnia może być albo stylowa albo higieniczna. A tak i nieładnie i dużo kurzu. Muzyki nie było.

Teatr Polski: „Djabł i karczmarka”, komedia fantastyczna w 3 aktach **Stefana Krzywoszewskiego**; inscenizacja i reżyserja **K. Borowskiego**, dekoracje **K. Frycza**, ilustracja muzyczna **Ludomira Rogowskiego**.

Przedstawienie „Djabł i karczmarka” nie ma nic wspólnego z literaturą. Jest to przedstawienie teatralne, i z tego punktu trzeba utworzyć ten obraz. Krzywoszewski jako literat oczywiście nie istnieje, i w każdym rozsądnym podręczniku literatury nie spotkamy się w przyszłości z tem nazwiskiem. Jest to z. zw. dostawca teatralny. Smutne jest jednak, że utwór jest nie ma nic wspólnego z życiem; są to blade, anemiczne koncepcje sceniczne, które w porównaniu z każdą rewią „Qui pro Quo” przerażają jałowością i brakiem dowcipu. Na scenie jest dużo hałasu, aktorzy wylazli ze skóry i z kostiumów. Muzyka gra, są nawet obnażone kobiety, pijany gubi buty, djabły wrzeszczą na dachu, na scenę wjeżdża prawdziwa karetka, i wszystko to razem jest na nic nikomu niepotrzebne. Autor od czasu do czasu chce udawać literata i wtrąca parę niewłaściwie zastosowanych staropolskich powiedzeń, które wołają o pomstę do nieba.

Nie chcę tu dowodzić, że hańba jest wystawianie w teatrze sztuk Krzywoszewskiego. Byłoby to zupełnie niezłe widowisko popularne dla teatru na Pradze, a nawet w Pradze czeskiej, gdyby nie fałszywe miejsce, na które starają się wepchnąć tego nestora farsy polskiej.

Istnieje w Warszawie ulica Krzywe Koło i nikt się na to nie obraża, ale gdyby nam zaczęło przez parę lat wznosić, że Krzywe Koło jest główną ulicą Warszawy i że tam się koncentruje życie stolicy, rozgniewałoby nas to w końcu.

W roli djabła wystąpił p. Grabowski. Bardzo głośno krzyczał, prawie tak głośno jak sufler. Malicka była ładna i miła karczmarka. W rolach towarzyszących karczemnego wystąpili p. Justjan, Neubelt, Janusz i inni. Krzyżeli, skalali, ale się im nie udało. Jedynym bowiem wykonawcą, który otrzymał o klaski, było pudło karety. Aktorstwo nie jest wdzieniczym fachem; byle prawdziwe pudło wyjdzie na scenę i ma większe powodzenie.

Tylko Marjusz Maszyński przypomniał nam, że jesteśmy w teatrze i że istnieje na świecie talent, pomysłowość, mili ludzie, ładne kobiety, dobre książki, piękne podróże, i że w ogóle życie nie jest samą tylko udręką.

Kostiumy podobne do Baksta, dekoracje niepodobne do niczego. Muzyka, zdaje się, była.

Antoni Stoniński.

Emanuela Geibla autograf wiersza p. t. „An Clara Weihs” sprzedam — najwięcej dajęmu. J. Ogryczak. Grodzewo, pocz. Zaniemyśl, pow. Śremski, Wielkopolska

BIAŁORUŚ
POEZJE
LEONARDA PODHORSKIEGO-OKOŁOWA
Cena zł. 1.20

Nr. 38 LUTOWY

zeszyt

SKAMANDRA

JULJAN TUWIM: * — **MIECZYSLAW BRAUN:** Rzemiosła. *Sześć Krawiec. Malarz. Zegarmistrz. Stolarz. Kowal. Piekarz.* — **JÓZEF WITTLIN:** Inwentarz kultury narodowej. — **WŁADYSŁAW BRONIEWSKI:** Na cmentarzu Montmartre. *Nie wiem.* — **JERZY LIEBERT:** Na lipę Jana Kochanowskiego. *Skrzydło niewidzialne.* — **KAZIMIERZ WIERZYŃSKI:** Księżyc zakochanych. *Pieśń weselna.* — **JULJAN TUWIM:** Skrzydlaty złoćczyca (fragmenty powieści). — **JAROSŁAW IWASZKIEWICZ:** Koguty. — **KAROL HUSARSKI:** O lipcowej śmierci. — **STANISŁAW BALIŃSKI:** Staruszek. — **IRENA TUWIM:** Sekret. — **WITOLD WANDURSKI:** Muzyka a poezja. — **MAKS JACOB,** przełożyła **ANNA LUDWIKA CZERNY:** Litanja do Najświętszej Panny. — **DŻELADEDIN RUMI,** przełożył **JAROSŁAW IWASZKIEWICZ:** Z poezji mistycznych.

Okładka **TADEUSZA GRONOWSKIEGO.**

Zeszyt pojedynczy zł. 3.—. Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie. Dla abonentów „Wiadomości Literackich” 25% zniżki.

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82, administracja: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04. Konto czekowe 85-15.

Kino

Apollo: „Salambó”. — **Nowy i Pan:** „Dorota Vernon”.

Przeróbka filmowa sławnej powieści Flauberta, dokonana przez wiedeńską firmę „Sascha”, — tę samą, która wykonała „Królową niewolników”, — przynosi szereg bardzo pięknych żywych obrazów, pól i portretów. Np. cień kąpiącej się Salambó, jej twarz na neutralnym, jakby abstrakcyjnym tle białego płótna; Salambó na wysokiej wieży Kartaginy; Salambó rozmarzona, gdy siedząc przycisnęła twarz i piersi do swych kolan; czarna palisada obozu najemników i wysterczająca z poza niej postać żołnierza; pobożnik pokonanych i dogorywających Greków; zawarcie braterstwa broni ręce zamazane w krwi odkiskając się na piersiach; symetryczny chód niewolnic po schodach zakrytych w ten sposób, że widzi się tylko nogi i powiewające spodoby białych szat. Salambó (Jeanne d’Alzac) jest piękna i tajemnicza — ruchów wiele nie potrzebuje, ma właśnie działać tą tajemniczością. Ale jeszcze większe wrażenie wywiera Matho, wódz najemników (Vina): tak prawdziwie mekskiej postaci nie widziałem oddawa, to ani rozbuchany atleta jak Maciste, ani świetlany heros jak Zygryd Richtera, lecz kwintesencja dzikiej siły mekskiej, zdobywca i świętokradka. Nie grał zbyt pomysłowo, ale coś to szkodzi, jeżeli ma tak smukłą szuję i dziwnie złe, straszne oczy, toczące naokół spojrzenia miążdzące, a zarazem jakby wciąż zranione. Takie oczy można rzeczywiście nazwać fotograficznymi.

Autor scenariusza czy reżyser dobrze zrobił, że na pierwszy plan nie wysunął fabuły, ponieważ fabuła właśnie u Flauberta jest dość niska. Cały epizod z ukradzeniem tkaniny bogini Tamit i odyskaniem jej nie wypadł w taki sposób, iżby się miało wrażenie, że Matho ukradł święty talizman. Lecz i u Flauberta epizod ten wypadł dość racjonalistycznie; trudno więc, żeby reżyser np. użył tu trójkę, dzięki któremu z tkaniny wychodziły błyszczące promienie. Niesłychanie zimno, elegancja i okrucieństwo realizmu Flaubertowskiego naturalnie nie mogło być oddane. Reżyser filmowy jako równoważnik mógł dać tylko jedno: operowość, szerokie gesty, dużo pięknego tła i dekoracji. Więc jest świątynia Molocha, sala rady starszych, są mury i bramy Kartaginy i t. d. Ale trzeba środków amerykańskich, aby takie budowie nie tylko wypełniały swoją rolę, ale rzeczywiście oświecały. I trzeba umiejętności, aby te obrzydliwe obszary zapelnili takim cielskim tłumem, któryby drgało życiem, — trzeba do tych naczyń odpowiedniego płynu.

Tłumy. Od czasu kiedy widziałem „Babilon” Griffitha, „Lukrecję Borgię”, „Monne Vannę”, wiele miałem nad tem kapitałem zadaniem filmowej sztuki reżyserskiej. Zadanie najtrudniejsze, talent komendanta, strażnika, socjologa i sugestora. Tłumy jako całość i tłumy jako fragment. Jaki jest tłum rzeczywisty? Nie wiele o nim wiemy, brak studiów i obserwacji. Tłum nadaje się jak mało które tworzywo do traktowania ekspresjonistycznego, wogóle takiego, któreby się nie ogadzało na wzór rzeczywistości. Te łatające, beznadziejne, przypadkowe kupy, jak w „Salambó”, chyba wszystkim się już znudziły. Jedną tylko sceną świeża, ale i ta przypadkiem: gdzie wskutek zbyt szybkiego tempa sylwetki ludzkie zacierają się, zlewają z sobą i tłum rzeczywiście „płyne falami”.

Jest jednak jeszcze jedna scena tłumna w „Salambó”, która wywiera duże wrażenie mimo niedostateczność środków i może rywalizować z „Grand Guignolem” i „Szkarłatną Maską”: to scena kazi Matha, w której pokonany wódz przebiega wzdłuż szpaleru Kartagińczyków, kamienowany, bit, torturowany, aż pada pod murem, z którego pochyla się Salambó. Tu otrzymujemy ostatni cios z łaski, równocześnie umiera Salambó. Ukazuje się jego głowa martwa na piasku, a potem i jej głowa na murze. Pierwszy może raz zarzykowano scenę tortur w całym przedstawieniu. Już w swojej książce o „Dziesiątej muzie” miałem zaszczyt powiedzieć, że jeżeli w kinie ma zapanować zasada „ciałowości”, nieodwołalne są pewne konsekwencje, w których ta ciałość najwięcej się stopniuje — a więc i tortury. Inna rzecz, czy widz może to wytrzymać i czy wogóle jakikolwiek artysta może tu mieć zastosowanie. Flaubert mógł sobie nie żałować opisu, bo zwracał się tylko do wyobraźni, a wyobraźnia ma to do siebie, że może wyobrażać grozę także dowoli zmniejszać. Kino posiada tak dużą oczywistość, takie „ani mniej ani więcej”, że i pod tym względem musi poezji ustąpić pierwszeństwa.

Sprawozdawca kinowy musiałby się także znać na koniach i na jeździe konnej, aby trafnie ocenić grę Mary Pickford w „Dorocie Vernon” — bez względu na to, czy to ona sama przeskakuje przepaść w murze zamku Vernon, czy jakiś dzikiej za nią przebrany. A to jest scena bodaj że najbardziej kinowa. Zresztą Mary Pickford gra tu osobliwie temperamentową; nawet wyrzuca ojca za drzwi. Jest miła i dość ładna, ale tylko dobrze wypełnia rolę, sama nic nie wymyśla, wszystko dyktuje jej scenarjusz. Zwracam uwagę naszych filmarzy na to, jak mało w tym filmie sceny czysto mimicznych, zbliżeń twarzy. Zdaje mi się, że tego środka krzykliwego a nudnego coraz rzadziej używają zagranicą. Zwracam też uwagę naszych gwiazd, by nie naśladowały kokietyliwego lypania oczyma u Mary Pickford, — środek za tani. — Słusznie są sceny pod zwisającymi konarami drzew. — Scenarjusz przeważnie zajmujący.

Karol Irzykowski.

Plastyka

Salon Garlińskiego: Wystawa **Wacława Husarskiego** i **Wacława Wąsowicza**.

W atmosferze, przepojonej impresjonistyczno - realistycznymi dążnościami,



WACŁAW WĄSOWICZ:
Autoportret

dekoracja nie miała zgóry możności znalezienia warunków, potrzebnych do rozwiązania swych specyficznych zadań. Dlatego to wszelkie dążenia do uzdrowie-



WACŁAW WĄSOWICZ:
Talerz

nia zdobnictwa muszą zwalczać stanowisko impresjonistyczno-realistyczne i muszą starać się przemoc nalogi i nawyki, płynące z tamtego sposobu ujęcia.



WACŁAW HUSARSKI:
Czesanie panny młodej

Niewątpliwie widoczny jest ogromny krok naprzód w tym kierunku. A jednak... Uświadamiamy sobie doskonale wszystkie postulaty, tworzymy teorie i programy



WACŁAW HUSARSKI:
Talerze

(my żyjemy w okresie programów), i mimo to wszystko sądzę, że przyszłe pokolenie spojrzę na nasz okres jako na coś bardzo połowicznego, jako na bardzo stopniowe i powolne wyzwalanie się z formalnego światopoglądu minionych dziesięcioleci.

Jeżeli ogólne wrażenie z wystaw sztuki dekoracyjnej, tak obecnie licznych, o-

kreślał tą właśnie połowicznością, to w stosunku do wystawy pp. Husarskiego i Wąsowicza mogło to określenie zredukować do minimum, ale nie mogło go jednak cofnąć całkowicie. Wystawa ta wysuwa się bez wątpienia na czoło całego korowodu wystaw obecnych i przewyższa je swymi wysoko artystycznymi zaletami, — nie pozbawiona jest jednak cech owego przejściowego etapu, który charakteryzuje nieomal całą naszą obecną produkcję artystyczną.

W porcelanie p. Wąsowicza uderza przede wszystkim jego doskonałe poczucie kolorystyczne i radosna śmiałość jego barwnych zestawień. Pan Wąsowicz umie doskonale odsonić plamy na płaszczyźnie, umie unoszących się tak, że niezależnie od ich przedmiotowego znaczenia dają zwartą całość, pełną życia i rozmachu, a jednak statycznie zamkniętą w sobie.

Jesli w zakresie barwnej kompozycji stanowisko p. Wąsowicza jest w zasadzie par excellence dekoracyjne, to w traktowaniu formy nie zawsze widzę tę samą dekoracyjną konsekwencję. Nasuwa się tu zresztą najbardziej zasadnicze pytanie: dlaczego te wszystkie ładne rzeczy malowane są na porcelanie? Przypnam, że związku między motywem, formą a talerzem i porcelaną nie mogę się w większości wypadków dopatrzeć. Są wyjątki, ale przeważnie są to jednak obrazy o formie malarsko-wzrokowej, umieszczone na talerzach czy półmiskach. Prawda, że ten sposób ujęcia ma swą wielowiekową tradycję, ale jednak nigdy nie był on wyłączny, a raczej tylko dodatkowo się pojawiał; tradycja zresztą nie może tu mieć w żadnym wypadku znaczenia rozstrzygającego.

Zaznaczę muszę jeszcze jedno: techniczna stron prac p. Wąsowicza jest tak nierówna, że i to nie mogę uważać za ostatnie jego słowo w tej sprawie. Może to wina pociętu, może tego temperamentu, który skądinąd ma w tej porcelanie urok — w każdym razie uważam ją tylko za cechę przejściową w twórczości p. Wąsowicza. — Obrazy na jednak już trzeba uznać za ciekawą próbę, która kryje doprowadzi artystę zapewne do stworzenia nowego i odrębnego typu.

Czystość i precyzność w technice należy jednak przyznać p. Husarskiemu. Operuje on mniej rozległą skalą barwną, dąży do uwydatnienia porcelany, pozostawiając znaczne płaszczyzny niezamalowane i posługując się często samą tylko linią, której umie nadać dużo wdzięku i miękkości. Ten pewien miły urok i — możnaby rzec — poetyczność linii jest — może najcenniejszym pierwiastkiem w dekoracjach p. Husarskiego. Z przyjemnością stwierdzam, że w ostatnich swych pracach artysta oddala się coraz bardziej od tej koncepcji dekoracji, którą — podobnie jak u Wąsowicza — muszę nazwać fałszywą. Dawniejsze natomiast talerze p. Husarskiego zdradzają tę zasadniczą omyłkę, że są obrazkami, które niewiadomo dlaczego znalazły się na porcelanie. To też zdrowsza w zasadzie wydaje mi się koncepcja talerzy późniejszych, i znajduję między nimi wiele bardzo miłych szczegółów. Napór „poetyczności” jest tak dominującym czynnikiem u p. Husarskiego, że zdaje się nieraz grozić rozsadzeniem czysto formalnego punktu widzenia. Mimo to jednak talerze takie, jak „Cztery pory roku”, lub talerze z motywami zwierzęcymi są jako plama i forma bardziej zrównoważone i zamknięte od owych wcześniejszych. Uproszczenie samego motywu dekoracyjnego jest bardzo dodatnim objawem i zbliża je do tego typu, który mógłby mieć zastosowanie w talerzach użytkowych.

REFLEKTOR

ZASOPIŚMO LITERACKIE

ukazał się nr. 2 za marzec 1925

zawiera:

K. Bielski: Złoty osioł. Mł — J. Czechowicz: Wyznanie. — Ad. Ważyk: Aorta. — N. Toporowski: Zachód. — W. Graweński: Poezja. — K. Bielski: Opowieść o nowym Robinsonie. — K. An. Jaworski: Słońce i ja. Skrzynka pocztowa. Kochanka. — T. Bocheński: Chrzciel. — J. Al. Szczepański: Patrząc na fotografię p. Robinsona, bohaterki słynnego skandalu. — Cz. Bobrowski: Film intensywny a literatura. — W. Wandurski: Od północy do świtu. — St. K. Gacki: Punkt wejścia nowej sztuki. — G. Apollinaire, przeł. A. Ważyk: Winogrodnik szampański. — Bl. Cendrars, przeł. J. Brękowski: Martwe natury. Głowa. — Ch. Vildrac, przeł. H. Izdebska: Piosenka. — M. Szczuka: Czego chce „Blok”. — Kronika literacka.

Redakcja i administracja:

Lublin, Kościuszki 8,

w Warszawie:

Czerwonego Krzyża 4 m. 5.

Dn. 3 kwietnia o g. 8 w.

W TOW. HIGJENICZNEM

odbędzie się

ODCZYT

prof. St. Noakowskiego

na rzecz

BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

W WARSZAWIE

p. t.

Łazienki — Stanisława Augusta

Mały Trianon — Marii Antoniny

Biblioteka „Rhombus”

najlepsze i najpiękniejsze książki francuskie i angielskie
Wielki wybór dzieł francuskich i angielskich klasyków oraz autorów współczesnych

Cena tomu 50 groszy
Do nabycia we wszystkich księgarniach
Katalogi na żądanie bezpłatnie

J. A. POŻARIK
„Bibliothèque Rhombus”
Warszawa, Długa 45, tel. 61-73

KSIEGARNIA

„ROSSICA”

Warszawa, Chmielna 5,

tel. 106-37

Ostatnie nowości:

Awierczenko. Szuty mienienata. — Raz-szaky cynika.

Korde. Dwojny risk lubwi.

Włodowski. Wawilon.

Bebutowa Strast' i dusza.

Minclov. Dalokije dni.

Kugel. Utwierdzenie teatru.

Znosko Borowski. Russkij teatr nazczala XX wieku.

Gollerbach. Risunki Dobuzinskawo.

Anisimow. Grawirowanie cwietych ofortow i estampow.

Archiv russkoj rewolucji, t. 16.

Perederij. Kurs zelezo-betonnych mostow.

Natdutor. Radio dla wszech.

Gorkij. Tielefon bez prowodow.

Chwolson. Polnyj kurs fiziki w 5 to-mach.

Biblioteka Goeschena w języku rosyjskim.

Książki wysyła się za zaliczeniem

Katalogi darmo

MAŁY REMINGTON



trwały, lekki,
tani, niezbędny
w domu,
w biurze,
w podróży
Posiada
42 klawisze
jak duża wzorowa maszyna

Block-Brun
S. A.

Warszawa
Hotel Bristol

Tydzień bibliograficzny

informacje dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Powieść, nowela

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 43. **Fryderyk Skarbek**. Mundur. Jaszczółt. Wydanie II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 23 i 1nł. Zł. 0.25. — 62. **Sewer** (Ignacy Maciejowski). Wiosna. Obrazki malowane w słońcu. Wydanie II. Tamże; str. 57 i 1nł. Zł. 0.50. — 63. — Dola. Wydanie II. Tamże; str. 48. Zł. 0.40. — 194. **Józef Szujski**. Bartosz Głowacki (ostatnia nobilitacja). Ustęp z dziejów roku 1794. Z przedmową **Henryka Mościckiego**. Wydanie drugie. Tamże; str. 54 i 2nł. Zł. 0.50.

Edgar Rice Burroughs. Tarzan niepokonany. Powieść. Przełożyła z angielskiego **Zofia Lubodziecka**. Okładkę rysował **Edmund John**. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1925); str. 4nł. i 354 i 2nł. Zł. 6.60.

Joseph Conrad - Korzeniowski. Pisma wybrane. Z przedmową **Stefana Żeromskiego**. Tom XII. W oczach Zachodu. Tłumaczyła z angielskiego **H. J. Pajzderska**. Zdobił graficznie **T. Gronowski**. Obwolutę wykonał **Kaz. (sic!) Mackiewicz**. Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 404 i 2nł. Zł. 8.—

James Oliver Curwood. Złote sidła. Powieść. Przełożył **Kazimierz Bukowski**. (Okładka **J. St. Kilianowicz**). Lwów, „Globus”, (1925); str. 163 i 1nł. Zł. 3.—

Wacław Gąsiorowski. Pani Walewska. Powieść historyczna z epoki napoleońskiej. Wydanie trzecie. Tomów 2. Lublin, M. Kossakowska, 1925; str. 4nł. i 328 (I), 4nł. i 368 (II). Zł. 12.—

Antoni Lange. W czwartym wymiarze. Opowiadania fantastyczne. Wydanie drugie. Okładkę skomponował **T. Gronowski**. Częstochowa, A. Gmachowski, 1925; str. 4nł. i VI i 2nł. i 210 i 2nł. Zł. 4.—

Jack London. Wyga. Tłumaczył z angielskiego **Jerzy Bandrowski**. Okładkę wykonał **Kamil Mackiewicz**. Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 193 i 3nł. Zł. 0.95.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor **Stanisław Lam**. Tom XXV. **Kornel Makuszyński**. Bezgrzeszne lata. Warszawa, (1925); str. 156 i 4nł. Zł. 1.90.

Eliza Orzeszkowa. Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem **Aureleja Drogoszewskiego**. Tom V. **Anastazja Bene nati**. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 280. Zł. 5.—

Biblioteka Tygodnika Ilustrowanego. Tom XII. **Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)**. Pisma. Tom dwunasty. Emancypantki. Powieść. Tom szósty. Warszawa, Gebethner i Wolff, (1925); str. 159 i 1nł.

Władysław St. Reymont. Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem **Adama Grzymały-Siedleckiego** i portretem autora. Tom XIII. Rok 1794. Nil desperandum. Powieść historyczna. Wydanie trzecie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 478 i 2nł. Zł. 9.—

Marja Rodziewiczówna. Lato leśnych ludzi. Powieść. Wydanie II. Warszawa, Gebethner i Wolff, (1925); str. 235 i 1nł. Zł. 4.— (karton).

Adam Grzymała-Siedlecki. Samosęki. Powieść. Wydanie drugie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 334 i 2nł. Zł. 6.—

Włodzy Skiba (Władysław Sabowski). Nad poziom. Powieść w dwóch tomach. Okładkę projektował **E. Lindeman**. Tom I. Warszawa, Biblioteka Domu Polskiego, 1925; str. 126 i 2nł.

Juliusz Verne. Robinson amerykański. Powieść podróżnicza. Z 20 rycinami. Lwów, „Zorza”, 1925; str. 237 i 3nł. Zł. 2.50.

Juliusz Verne. W krainie białych niedźwiedzi. Powieść fantastyczna w dwóch częściach. Z 9 ilustracjami. Tłumaczyła **K. Bobrowska**. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 4nł. i 488 i 9 rycin. Zł. 6.— (karton).

Poezja

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 74. **Teofil Lenartowicz**. Wybór poezji. Wydanie II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 51 i 1nł. Zł. 0.50.

Juljan Przybysz. Śrubby. Kraków, „Zwrotnica”, 1925; str. 32nł. Zł. 4.—

Pieśni **Kajetana Sawczuka**. Wilno, Ludowa Spółka Wydawnicza, 1924; str. 4nł. i 104 i 4nł.

Utwory dramatyczne

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 173. **Wiliam Szekspir**. Romeo i Julia. Tragedja w 5 aktach. Przekład **J. Paszkowskiego**. Wydanie nowe. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 92. Zł. 0.70.

Plastyka

Henryk Grombecki. Sprawa Zachęty. Cyfry i fakty. Część I. Warszawa, autor, 1925; str. 7 i 1nł. i 1 tabl.

Historia, pamiętniki, polityka

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 120. **L. Kubala**. Oblężenie Lwowa w roku 1648. Wydanie II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 31 i 1nł. Zł. 0.30. — 123. **Karol Szajnoch**. Wnuka króla Jana III. Wydanie II. Tamże; str. 38 i 2nł. Zł. 0.40. — 126. — Zwycięstwo w r. 1675 pod Lwowem. Wydanie II. Tamże; str. 21 i 3nł. Zł. 0.25.

General **H. Bonnal**. Manewr wileński. Zarys strategii Napoleona i jego psychologii wojskowej (styczeń 1811 — lipiec 1812). Tłumaczył **Jerzy Błęszyński**. War-

szawa, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, 1925; str. 118 i 2nł. i 10 map. Dr. **Stefan Dąbrowski**. Zagadnienie obrony narodowej w wojnie nowoczesnej. Organizacja rządu i naczelnego dowództwa. Poznań, Karol Rzepecki, 1925; str. 188 i 3 mapy. Zł. 2.50.

Wspomnienia legionowe. Tom II. Pod redakcją **Stanisława Falkiewicza** i **Janusza Jędrzejewicza**. Warszawa, Instytut Badań Najnowszej Historji Polskiej, 1925; str. 214 i 2nł. i II i 2nł. Zł. 4.—

Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. **Helena**

Więckowska. Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowym 1815—1830. Warszawa, z zapomogi Kasy im. Mianowskiego oraz funduszu B. Chomicza, 1925; str. 2nł. i XIV i 199 i 1nł.

Geografia, krajoznawstwo

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 49. **Henryk Sienkiewicz**. Z puszczy Białowieskiej. Wydanie III. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 34. Zł. 0.30.

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

„PRZEGLĄD WARSZAWSKI”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY LITERATURZE, SZTUCE I NAUCE,
POD REDAKCJĄ MIECZYŚŁAWA TRETERA
WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY:

STEFAN ŻEROMSKI: Marjan Abramowicz. — **JULIUSZ SŁOWACKI**: Dwa nieznanne listy do Krasieńskiego (z komentarzem **Józefa Ujejskiego**). — **MARCELI HANDELSMAN**: Najnowsze tendencje nauki historycznej. — **ZYGUNT L. ZALESKI**: Bourges. — **ZOFIA NAŁKOWSKA**: Diana (opowiadanie zwierzęce). — **STANISŁAW CIESIELCZUK**: Poezje. — **BRONISŁAW POLETUR**: Poeta mierzny. — **ZZISŁAW KLESZCZYŃSKI**: Karnawał makabrystyczny.

MISCELLANEA: **ADAM LEWAK**: O przyszłość Rapperswilu.

KRONIKA: K. W. Z.: Poezja (J. LECHON: Srebrne i czarne). — **ROMAN DYBOSKI**: Studja z literatury obcych (L. PINIŃSKI. Shakespeare; II). — **STEFANJA ZAHORSKA**: Sztuki plastyczne (Salony warszawskie). — **BRONISŁAWA WÓJCIKOWNA**: Muzyka (A. CHYBIŃSKI: Instrumenty muzyczne na Podhalu). — **KAZIMIERZ CHODYNICKI**: Historia (wiek XVI—XVIII). — **CECYLIA KAMENIECKA**: Z literatury francuskiej (CH. BAUDOUIN: Le symbole chez Verhaeren). — **LEON PŁOSZEWSKI**: Ruch literacki w czasopiśmie. — K. W. Z.: Z czasopiśm francuskich. — Książki i czasopiśma nadesłane. — **Zapiski**: M. TRETER: K. Krzyżanowski. — L. PŁOSZEWSKI: Odpowiedź p. Z. Wasilewskiemu. — Dział ilustracyjny zawiera sześć rotograwjur z dzieł K. Krzyżanowskiego i Wł. Skoczylasa.

Prenumerata kwartalna 10 zł., z przesyłką pocztową 11 zł. 50 gr.

Zeszyt pojedynczy 4 zł.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia

INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „BIBLIOTEKA POLSKA”
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 23/25, TEL. 271-18

ORAZ WSZYSTKIE INNE KSIĘGARNIE



NAKŁADEM WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO
ukazały się dwa dzieła

MARSZAŁKA FRANCJI I POLSKI F. FOCHA ZASADY SZUKI WOJENNEJ

w przekładzie mjr. S. G. Tadeusza Różyckiego
cena 13 zł.

O PROWADZENIU WOJNY

w przekładzie mjr. Ottona Łaskowskiego
cena 9 zł.

Obie prace zmierzają do nauczania studującego zasad wojny. Dążąc jednak do tego, nie opiewają się bynajmniej na abstrakcyjnej teorii lub suchej, nie związanej z rzeczywistością, doktrynie, lecz przeciwnie, podstawę ich stanowi gruntowne przestudowanie historii wojen i zaczerpnięta z niej niezliczona ilość przykładów, a co zatem idzie — doskonale wczucie i wżycie się w poszczególne położenia bojowe.

Książki pisane są w sposób niezwykle żywy i obrazowy. Staranny przekład polski, dążący do oddania tego stylu — sprawia, że czyta się je z niesłabnącem zajęciem, rzecz można — jednym tchem. Samo zresztą nazwisko marszałka Focha zapewnia zgóry jaknajszersze zainteresowanie się nimi szerszego ogółu czytelników.

Oba wymienione dzieła można nabyć w Głównej Księgarni Wojskowej
(Warszawa, Nowy Świat 69, tel. 202-19)

TAMŻE DO NABYCIA:

<i>Albrecht</i> : Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego	—70
<i>Bagiński</i> : Wojsko polskie na wschodzie 1914-20	4.—
<i>Bergiel</i> : Dzieje II korpusu	—70
<i>Budyński</i> : Z pierwszym szwadronem	—70
<i>Dąbrowski</i> : Żołnierz i brygady	—70
<i>Kosiński</i> : Pamiętniki o legionach polskich we Włoszech, wyd. Skalkowski	—35
<i>Kudelka</i> : Bitwa pod Kircholmem, wyd. Łaskowski	—30
<i>Prądyński</i> : Ks. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna	4.30
— Memoriał o wojnie Rosji z Prusami i Austrią	6.50
<i>Pistor</i> : Memoriał o rewolucji polskiej 1794, wyd. Pawłowski	4.30
Wojna polsko-moskiewska pod Cuđnowem, tłum. Hnisko	—70

TEATR QUI PRO QUO

dziś i codziennie

Program nr. 8

Hallo! Ciotka!

udział
całego zespołu

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nr. 3

Polski magazyn ilustrowany
J. Kwietniewski: Ikonaografia Warszawy. — **A. Ossendowski**: Uliczka El-Saussi-Khab. Z wrażeń podróżnika po Afryce. — Od nagości do odzieży współczesnej. — **St. Dzikowski**: Rendez-vous w mieście i na wsi. — W krainie Smoka. — **K. Makuszyński**: O czym się nie śniło filozofom. — **M. Jarosławski**: Tarot. — **B. Szarlitt**: Zdżiczali ludzie. — **Al. Swidwiński**: Z teki humorysty. — Kronika filatelistyczna. — **Szachy**. — Odpowiedzi grafologa. — Rozrywki umysłowe. Trójbarwna okładka **T. Gronowskiego**. Rysunki w numerze **T. Gronowskiego**, **K. Mackiewicza** i in.

Przeszło 80 ilustracji.
Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12
Cena numeru tylko zł. 1.80



TOW. WYDAWNICZE

WACŁAW CZARSKI I S-KA

w Warszawie, Marszałkowska 113,

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI:

BANDROWSKI-KADEN JULIUSZ: *Miasto mojej matki* (nowele)

BRONIEWSKI WŁADYSŁAW: *Wiatrak* (poezje)

CONRAD-KORZENIOWSKI JOSEPH: *Korsarz* (powieść)

LIEBERT JERZY: *Druga ojczyzna* (poezje)

SHAW BERNARD: *Święta Joanna* (sztuka) z przedmową autora

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH I KIOSKACH KOLEJOWYCH „RUCH”

GEBETHNER i WOLFF

DZIAŁ WYDAWNICZY

P O L E C A

NOWOŚCI Z OSTATNICH DNI

Biblioteka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej:

Nr 10.	<i>Orzeszkowa E.</i> — Ognia, wyd. IV.	0.40
Nr 11.	<i>Orzeszkowa E.</i> — Panna Antonina, wyd. IV.	0.45
Nr 12.	<i>Orzeszkowa E.</i> — A. B. C., wyd. V.	0.40
Nr 15.	<i>Sienkiewicz H.</i> — Bartek zwycięzca. Nowela, wyd. VI.	0.60
Nr 20.	<i>Reymont Wł.</i> — Tomek Baran, wyd. III.	0.50
Nr 21.	<i>Reymont Wł.</i> — Pewnego dnia, wyd. II.	0.40
Nr 33.	<i>Sienkiewicz H.</i> — Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży), wyd. III.	0.30
Nr 43.	<i>Skarbek Fr.</i> — Mundur. Jaszczółt, wyd. II.	0.25
Nr 49.	<i>Sienkiewicz H.</i> — Z puszczy Białowieskiej, wyd. III.	0.35
Nr 53.	<i>Sienkiewicz H.</i> — Za chlebem, wyd. V.	0.80
Nr 55.	<i>Sienkiewicz H.</i> — Sielanka. Legenda żeglarska, wyd. nowe.	0.30
Nr 62.	<i>Sewer (Ignacy Maciejowski)</i> — Wiosna. Obrazki malowane w słońcu, wyd. II.	0.50
Nr 63.	<i>Sewer</i> — Dola, wyd. II.	0.40
Nr 74.	<i>Lenartowicz T.</i> — Wybór poezji, wyd. II.	0.50
Nr 87.	<i>Chodźko Ign.</i> — Boruny, wyd. II.	0.40
Nr 88.	<i>Górski K. M.</i> — Biblijoman. Nowela, wyd. II.	0.30
Nr 120.	<i>Kubala L.</i> — Oblężenie Lwowa. W roku 1648, wyd. II.	0.30
Nr 123.	<i>Szajnoch K.</i> — Wnuka Króla Jana III, wyd. II.	0.40
Nr 126.	<i>Szajnoch K.</i> — Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem, wyd. II.	0.25
Nr 173.	<i>Szekspir W.</i> — Romeo i Julia. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego, wyd. nowe.	0.70
Nr 183.	<i>Prus B.</i> — Grzechy dzieciństwa, wyd. II.	0.80
Nr 194.	<i>Szujski J.</i> — Bartosz Głowacki. (Ostatnia nobilitacja). Ustęp z dziejów r. 1794. Z przedmową Henryka Mościckiego , wyd. II.	0.50

Böhm-Bawerk E. — Kapitał i zysk z kapitału. Dział pierwszy. Historia i krytyka teorii zysku z kapitału. Tłumaczenie z trzeciego wydania niemieckiego. Pod redakcją **Władysława Zawadzkiego**. Tom II. (Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej)

Bujak Fr. — Studja geograficzno-historyczne 12.—

Gużewski A. — Treściwy kurs instrumentacji, wyd. II. 5.—

Jotejko T. — Nowy podręcznik do nauki muzyki w szkołach ogólnokształcących, zawierający: ćwiczenia intonacyjne, rytmiczne, dynamiczne, piśmienne i pamięciowe, różne rodzaje dyktanda, wzory z dzieł mistrzów muzycznych do czytania a vista, kanony, duety, tercety, oraz pieśni. Zeszyt III. Tonacje do 3 znaków włącznie i modulacje 2.80

Kleszczyński Z. — Białe noce. Powieść. 4.50

Orzeszkowa E. — Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem **A. Drogoszewskiego**. Tom V. **Anastazja — Bene nati**, wyd. II. 5.—

Przyborowski W. — Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 rys. **K. Gorskiego**, wyd. VI, karton 4.50

Reymont Wł. St. — Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem **Ad. Grzymały-Siedleckiego** i portretem autora. Tom II—V. „Chłopi”, wyd. V. 25.—

Tom XIII. Rok 1794 II. Nil desperandum. Powieść historyczna, wyd. III. 9.—

Tom XV. Wampir. Powieść, wyd. III. 5.50

Rodziewiczówna M. — Lato leśnych ludzi. Powieść. Z ilustr. **St. Sawiczewskiego**, wyd. II, karton 4.—

Siedlecki-Grzymała A. — Samosęki. Powieść, wyd. II. 6.—

Święto pieśni dzieci polskich. I. Opracowała **Julja Baranowska-Borowa**, wyd. II. 0.60

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp, kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 50 m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: **MIECZYŚŁAW GRYZDEWSKI**.
Wydawcy: **ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI**.